

www.cisi.pl

KOTWICA

5 (105)
wrzesień/październik
2019
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym



NADZWYCZAJNY CZAS MISJI



Fot. Ks. Tomasz Atlas, dyrektor Papieskich Dziel Misyjnych

Boże Ojcze, Twój Jednorodzony Syn, Jezus Chrystus, po zmartwychwstaniu powierzył swoim uczniom misję: „Idźcie na cały świat i czyńcie uczniami wszystkie narody”. Ty nam przypominasz, że przez chrzest zostaliśmy włączeni w misję Kościoła. Przez dary Twojego Ducha Świętego udziel nam łaski, byśmy byli odważnymi i gorliwymi świadkami Ewangelii, aby misja powierzona Kościołowi, wciąż jeszcze daleka do zrealizowania, mogła znaleźć nowe i skuteczne sposoby niesienia światu życia i światła. Spraw, byśmy tak działali, aby wszystkie narody mogły spotkać się ze zbawczą miłością i miłosierdziem Jezusa Chrystusa, który żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Modlitwa zaproponowana przez papieża Franciszka na Nadzwyczajny Miesiąc Misyjny Październik 2019 r.



KOTWICA

Nr 5 (105) wrzesień / październik 2019

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów

tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87

e-mail: cpk@ig.onet.pl;

www.cisi.pl, www.kotwica.cisi.pl, www.luiginovarese.org

Ofiara na działalność charytatywną wspólnoty:

BZWBK SA I/O Głogów

Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

ks. Janusz Malski SOdC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz

s. Ewa Figura SOdC

s. Beata Dyko SOdC

ks. Radosław Horbatowski

Adam Stelmach

Korekta:

Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:

S. Angela Petitti SOdC

Ks. Tomasz Atlas

Br. Wojciech Grzegorek SOdC

Irena Karpeta

Zofia Franciszkiewicz

Ewa Leńczuk

Krystyna Kowalska

Klaudiusz Pęczkowski

Helena Majerska

Beata Bandrów

Okładka przednia – Misja w Mongolii,

fot. ks. Tomasz Atlas – dyrektor krajowy PDM

Współpraca z czasopiśmie L'Ancora – Rzym

Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji artykułów i listów, dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

 Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych Dwumiesięcznik dofinansowany ze środków PFRON

SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

3 *Ks. Janusz Malski SOdC* DRODZY CZYTELNICY!

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

4 *S. Angela Petitti SOdC* MISJA WCIELA SIĘ W LUDZKIE OGRANICZENIA

FUNDAMENTY

6 *Papież Franciszek* NIE MOŻEMY BYĆ OBOJĘTNI NA DRAMAT UBÓSTWA I POGARDY

8 *S. Beata Dyko SOdC* BĄDŹ MISJONARZEM! JESTEŚ DO TEGO STWORZONY

DOM

11 WŁOSI W POLSCE

12 *Br. Wojciech Grzegorek SOdC* MAMY NOWYCH DIAKONÓW

ŚWIADECTWO

14 *Irena Karpeta* PO ŚLADACH WOLI BOŻEJ

18 *Ewa Leńczuk* MYŚLI O MIŁOŚCI I CIERPIENIU

19 *Klaudiusz Pęczkowski* GŁOGÓW DAJE MI SZCZĘŚCIE

20 *Zofia Franciszkiewicz* TU ODNAWIAMY DUCHA

SPORT

22 SREBRO W CZESKIM NYMBURKU

NASZA PRZYSTAŃ

23 SKALNE MIASTO

25 WRZUCIŁEŚ GRZESIU LIST DO SKRZYŃKI?

26 PIKNIK INTEGRACYJNY W KRZECZYŃNIE MAŁYM

POSTAĆ

27 *Beata Bandrów* KLARA – ŚWIADEK NASZEGO POWOŁANIA DO SZCZĘŚCIA

MY CVS

32 *Helena Majerska* CVS BYDGOSZCZ

34 *Krystyna Kowalska* PRZYMNÓŻ NAM WIARY, PANIE NASZ

KULTURA

36 *S. Beata Dyko SOdC* WYBRAŁAM ŻYCIE

DUCHOWOŚĆ

38 *Ks. Radosław Horbatowski* KAŻDY MA MISJĘ

41 *Ks. Janusz Malski SOdC* OCHRZCZENI I POSŁANI – ŻYCZENIA

42 *Mieczysław Guzewicz* METODOLOGIA CIERPIENIA – CZĘŚĆ 5

46 *Papież Franciszek* NADZWYCZAJNY MIESIĄC MISYJNY

PRZESŁANIE

Ks. Janusz Malski, Moderator generalny SOdC



DRODZY CZYTELNICY!

Trwamy w przeżywaniu Nadzwyczajnego Miesiąca Misji i zastanawiamy się nad naszą misją w świecie. Zainspirowani nauczaniem papieża Franciszka, naszą formację tego roku będziemy przeżywać pod hasłem: **Misja wciela się w ludzkie ograniczenia**. Przyjrzyjmy się tym trzem sformułowaniom, składającym się na to zdanie papieża Franciszka, które opracowała s. Angela Petitti SOdC:

Misja. Rozumiemy ją jako cel naszego bycia na świecie. Piękne wyrażenie wielokrotnie powtarzane przez Ojca Świętego: „Jestem misją na tej ziemi i dlatego znajduję się na tym świecie!”. Odnotowujemy *ziemski* nacisk: ta ziemia, ten świat. Jest to przestrzeń geograficzna, która ogarnia nas przez cały czas naszego życia. Tylko tutaj możemy ją wykonać. Nie jesteśmy na świecie przez przypadek, każdy z nas jest posłany przez Ojca z wpisanym w sercach wiecznym przeznaczeniem do przeżycia i głoszenia. „Misja w sercu ludu nie jest częścią mojego życia ani ozdobą, którą mogę zdjąć; nie jest dodatkiem ani jeszcze jedną chwilą w życiu. Jest czymś, czego nie mogę wykorzystać z siebie, jeśli nie chcę siebie zniszczyć” (*Evangelii Gaudium*, 273).

Wciela się. Jak pisze Carlo Laudazi: „Nie uważamy Wcielenia za zwykły fakt historyczny, ale za rzeczywistość, która nieustannie włącza się w wydarzenia ludzkiej egzystencji, wypełniając je znaczeniem i kierując do prawdziwego, ostatecznego celu”. Ta refleksja może również pokierować naszą decyzją o *wcieleniu się* w świecie jak Chrystus: z Jego celami, Jego nadmierną hojnością, determinacją, wolą zbawienia, Jego wyrzeczeniem.

W ludzkie ograniczenia. Nie bylibyśmy ludźmi, gdybyśmy nie mieli granic! Starajmy się uświadomić sobie, kim jesteśmy, ponieważ naszą spontaniczną tendencją jest chęć nieograniczania się. Nikomu nie jest łatwo zaakceptować własne i innych ograniczenia, czasem jest to droga trwająca całe życie. W CVS doskonale o tym wiemy: znamy zarówno wagę ograniczeń, jak i przede wszystkim łaskę, którą to ograniczenie niesie ze sobą, gdy żyjemy w jedności z Chrystusem ukrzyżowanym i zmartwychwstałym. Jego ograniczone ludzkie życie, przeżywane w pełni bez pobłażania, uczy nas, jak być na świecie, jak się nim opiekować i jak prowadzić świat do Królestwa Bożego.

Na mocy chrztu stajemy się *uczniami–misjonarzami*, powołanymi, by nieść Ewangelię światu. «Każdy ochrzczony, niezależnie od swojej funkcji w Kościele i stopnia wykształcenia w wierze, jest aktywnym podmiotem ewangelizacji. Lud Boży jest *ludem uczniem* – ponieważ otrzymuje wiarę – i *misjonarzem* – ponieważ przekazuje wiarę. I to czyni w nas chrzest: daje nam łaskę i przekazuje wiarę. Wszyscy jesteśmy w Kościele uczniami, i jesteśmy nimi zawsze, przez całe życie; i wszyscy jesteśmy misjonarzami, każdy w miejscu, które Pan mu wyznaczył. Doświadczamy, jak pięknie jest dzielić doświadczenie miłości, która nas wszystkich poprzedza, a jednocześnie domaga się, byśmy byli «kanałami» łaski dla siebie nawzajem, mimo naszych ograniczeń i grzechów” (*Papież Franciszek, Audiencja generalna 15 stycznia 2014 r.*).

Misja wciela się w ludzkie ograniczenia

S. Angela Petitti SOdC

Drodzy przyjaciele CVS!

Z geograficznego punktu widzenia jesteśmy oddaleni, a okazji do spotkania się nie ma za wiele. Chcielibyśmy jednak, abyście się nie czuli zaniedbani czy zapomniani. Prawdą jest, że jako Konfederacja musimy dążyć do znalezienia sposobów na zacieśnienie bardziej stabilnych więzi i chcemy się tym również zająć.

Na różne sposoby, a także w różnych stylach apostołskich, wszyscy trwamy zjednoczeni w jednym duchu – wszyscy chcemy być uczniami-misjonarzami. Obecnie trwa drugi rok Planu Trzyletniego, zatwierdzonego na Walnym Zgromadzeniu Konfederacji. W tym roku akcent postawiony jest szczególnie na temat: „Misja wciela się w ludzkie ograniczenia”.

W dalszym ciągu towarzyszą nam w drodze święci: Paweł i Tymoteusz, oraz Ewangelia, której się nie wstydzimy i dla której jes-

teśmy gotowi cierpieć (por. 2 Tm 1, 8). „Wsparci mocą Bożą, – pisał Jan Paweł II – musimy wziąć udział w trudach i w przeciwnościach zniesionych dla Ewangelii! Te słowa z Listu do Tymoteusza otwierają również szlachetny i wymagający program dla każdego chrześcijanina w jego codziennym życiu. Jest to program ewangelizacji, tzn. uczestnictwa w szerzeniu przekazu ewangelicznego. Jak Chrystus, który „na życie i nieśmiertelność rzucił światło przez Ewangelię” (2 Tm 1, 10), tak samo my musimy czynić. A można to robić na tysiąc sposobów, w zależności od zróżnicowanych zajęć każdego; w domu i na targu, w szkole i w fabryce, w pracy i w czasie wolnym” (Jan Paweł II 15.03.1981).

Ten codzienny wymiar misji jest tym, który lubimy najbardziej, a z drugiej strony to on najbardziej nas angażuje, ponieważ wymaga uwagi podczas każdego przeżywanego przez nas dnia. Mierzymy

się z wiernością wobec Ewangelii, Ewangelii codzienności, która otwiera dla ścieżki świętości *drzwi tuż obok*.

Temat drugiego roku planu duszpasterskiego międzynarodowego CVS „Misja wciela się w ludzkie ograniczenia. Nasz styl misyjny” – ukierunkowuje nas, jak nigdy, na głębię naszego charyzmatu. Zaprasza nas, abyśmy coraz bardziej byli podobni do Chrystusa. On wybrał drogę wcielenia, aby przyjść na świat – w ten sposób postanowił dzielić z nami nasze ludzkie ograniczenia, aby nikt już nigdy nie mógł powiedzieć, że Bóg nie może rozumieć naszego cierpienia.

Rzym, 1 października 2019

Międzynarodowa Konfederacja CVS
Prezydium
Via di Monte del Gallo, 103
06 39674243
presidente@luiginovarese.org

Nie możemy być obojętni na dramat ubóstwa, pogardy

Papież Franciszek

„Jako chrześcijanie nie możemy być obojętni na dramat dawnych i nowych form ubóstwa, samotności, pogardy i dyskryminacji tych, którzy nie należą do «naszej grupy». Nie możemy pozostać niewrażliwi, ze znieczulonym sercem w obliczu nędzy niewinnych ludzi. Nie możemy nie płakać, nie reagować”.

To apel, jaki papież skierował do wyznawców Chrystusa w Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy obchodzony w ostatnią niedzielę września. Z tej okazji Franciszek odprawił Mszę na placu św. Piotra i odsłonił rzeźbę im poświęconą.

W wygłoszonej homilii papież podkreślił, że ten dzień dotyczy nie tylko migrantów, ale także tych, którzy wraz z nimi są ofiarami kultury odrzucenia. Wskazał na słowa Psalmu (146), który przypomina, że Pan strzeże przybyszów, a wraz z nimi wdowy i sieroty. Podobnie w Księdze Wyjścia oraz Powtórzonego Prawa Pan przestrzega

swój lud, aby nie marginalizował sierot i wdów, bo Bóg szczególnie się nimi opiekuje. Ta miłująca troska o mniej uprzywilejowanych jest przedstawiana jako cecha charakterystyczna Boga Izraela i żąda się jej od wszystkich. „Pan żąda od nas, byśmy realizowali wobec nich miłość: żąda od nas odnowienia ich człowieczeństwa wraz z naszym, nikogo nie wykluczając, nikogo nie pozostawiając na zewnątrz” – podkreślił Franciszek i dodał, że uczynki miłosierdzia to jednak nie wszystko.

Współczesny świat – elitarny i okrutny wobec wykluczonych

„Ale Pan żąda od nas nie tylko pełnienia miłosierdzia, lecz także zastanowienia się nad niesprawiedliwościami, które rodzą wykluczenie, a zwłaszcza nad przywilejami



nielicznych, którzy po to, by je utrzymać wyrządzają szkodę wielu osobom – podkreślił Ojciec Święty. – «Współczesny świat jest każdego dnia coraz bardziej elitarny i okrutny wobec wykluczonych. Kraje rozwijające się nadal są ogółane ze swoich najlepszych zasobów naturalnych i ludzkich na korzyść kilku rynków uprzywilejowanych. Wojny ogarniają tylko pewne regiony świata, ale broń do ich prowadzenia jest wytwarzana i sprzedawana w innych regionach, które następnie nie chcą przyjmować uchodźców, będących efektem tych konfliktów. Płacą za nie zawsze maluczcy, ubodzy, najbardziej bezbronni, którym zabrania się siadania przy stole, i zostawia się jedynie 'odpadki z uczy'» (Orędzie na 105. Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy)».

Odwołując się do słów proroka Amosa (6, 1a.4-7), wskazującego na beztroskość Izraela, który tak bardzo zajął się zapewnianiem sobie dobrobytu, że nie zauważył upadku narodu, papież zaznaczył, że problem ten dotyka i nas.

Kultura dobrobytu prowadzi do globalizacji zubożenia

„To przerażające, że po 28 wiekach ostrzeżenia te zachowują stałą aktualność – stwierdził papież. – Także dzisiaj «kultura dobrobytu [...] prowadzi nas do myślenia o sobie, sprawia, że stajemy się nieczuli na wołanie innych [...] prowadzi do zubożenia na



Pomnik uchodźców na placu św. Piotra

innych, a wręcz prowadzi do globalizacji zubożenia» (Homilia na Lampedusie, 8 lipca 2013 r.)».

Papież przestrzegł, że i współczesnemu człowiekowi grozi zubożenie, zapatrzenie w siebie i zajmowanie się tylko swoimi sprawami tak, że nie zauważy brata i siostry będących w potrzebie. Dlatego chrześcijanin nie może zapomnieć o obowiązującym go przykazaniu miłości Boga i bliźniego.

Miłości Boga nie można oddzielać od miłości bliźniego

„Jeśli chcemy być ludźmi Bożymi, jak o to św. Paweł prosi Tymoteusza, to musimy «zachować przykazanie nieskalane, bez zarzutu» (1 Tm 6, 14); a przykazanie to brzmi – miłować Boga i miłować bliźniego. Nie można ich rozdzielać! – przypomniat Ojciec Święty. – A miłowanie bliźniego jak siebie samego

oznacza także poważne zaangażowanie się w budowanie bardziej sprawiedliwego świata, w którym wszyscy mieliby dostęp do dóbr ziemi, gdzie każdy miałby możliwość urzeczywistnienia siebie jako osoby i jako rodziny, w którym wszystkim zapewnionoby prawa podstawowe i godność. Miłowanie bliźniego oznacza odczuwanie współczucia z powodu cierpienia braci i sióstr, podejście, dotykanie ich ran, dzielenie się ich historiami, aby konkretnie okazywać wobec nich Bożą czułość. Oznacza to stawanie się bliźnimi wszystkich podróżnych pobitych i porzuconych na drogach świata, aby ukoić ich rany i zabrać ich do najbliższego miejsca gościny, gdzie można by zaspokoić ich potrzeby”.

BĄDŹ MISJONARZEM

Jesteś do tego stworzony

s. Beata Dyko SOdC

„Tam, gdzie zanosisz Jezusa, tam jest centrum świata!
Nie ma nieważnych miejsc i bocznych torów.
Zanieś Chrystusa tam, gdzie może nie dotrzeć
żadna siostra zakonna i ksiądz!”

kard. Konrad Krajewski, „Zapach Boga”



Te słowa już na samym początku książki stały się dla mnie zachętą do działania, a w konsekwencji też do podzielenia się z Wami moimi refleksjami na temat bycia świadkiem Chrystusa w świecie. Niejednokrotnie słyszycie lub czytacie o tym, że jesteśmy powołani do świętości, do bycia misjonarzem. Bł. Novarese od samego początku istnienia CVS mówił o tym, że każdy bez wyjątku jest powołany do świętości na mocy Chrztu Świętego. „Pan nas wybrał. Skoro nas wybrał, to jak możemy nie odpowiedzieć pozytywnie na Jego wezwanie? Bracia! Świat nas potrzebuje. To sam Jezus pozostawił każdemu z nas to zadanie. On chce, aby dziś była kontynuowana misja odkupienia świata poprzez nasze cierpienie i naszą modlitwę”.

Nikt nie jest zwolniony z tej misji. „Chrzest dokonuje w nas realnej przemiany, umieramy dla grzechu. Wszczepiamy się w Jezusa Chrystusa w taki sposób, że żyjemy Jego własnym życiem. Przez chrzest otrzymujemy łaskę uświęcającą, która daje nam życie niebieskie, stajemy się synami Bożymi, braćmi Jezusa i dziedzicami nieba” – mówi św. Ojciec Pio.

Chciałabym jednak zwrócić Waszą uwagę na ważną rzecz. Otóż, chrzest nas włącza, ale to my

decydujemy, czy chcemy żyć łaską uświęcającą i być tymi, którzy przybliżają innych do Chrystusa. Nic na siłę. Pan Bóg dał nam wolność wyboru. Nie zmusza nas. Pokazuje drogę, zachęca, czeka na naszą decyzję. A jeśli już się zdecydujemy, to i stawia przed nami zadania. Pytanie: czy chcę? Czy chcę być święty, a co za tym idzie, czy chcę roznosić woń Pana na całym świecie?

Jak pisze Papież Franciszek w *Evangelii Gaudium*, nr 263: „ewangelizatorzy z Ducha są tymi, co się modlą i pracują”. Nie wystarczą tylko czyny, bo czyż w dzisiejszym świecie nie można spotkać ludzi, którzy dobrze czynią, a nie są wierzącymi? Mamy być tymi, którzy się modlą, którzy pogłębiają swoje życie duchowe. „Święty Paweł nie waha się powiedzieć, że ci, którzy nie pracują, niech nie jedzą. Od chorych, pracowników ducha, oczekujemy wkładu „ich” dzieła. Praca duchowa, ale nie mniej realna niż ta fizyczna. Praca materialna pośrednio wytwarza coś materialnego, podczas gdy praca duchowa bezpośrednio produkuje coś dla nieba i to w formie wybranej przez Jezusa dla odkupienia ludzkości. Obaj więc pracownicy – zarówno fizyczni, jak i duchowi – coś tworzą. Obaj są niezbędni dla społeczeństwa, ponieważ nie istnieje społeczeństwo mające wyłącznie cele przyziemne. Społeczeństwo to grupa ludzi, którzy dążą do nieba, używając wspólnych środków, które państwo powinno im zapewnić, biorąc pod uwagę ich ostateczny cel, BOGA” (bł. Luigi Novarese).

Mamy co robić. Nawet my, osoby z niepełnosprawnością, chorzy, cierpiący. Każdy. Jeśli na serio traktujemy nasze powołanie do świętości, a równoznaczne to jest z powołaniem do bycia misjonarzem, to musimy pogłębiać nasze życie duchowe poprzez rekolekcje, poprzez modlitwę, sakramenty, życie w łasce uświęcającej, adorację Najświętszego Sakramentu, Eucharystię itd.

Wiemy co robić. Tylko czy naprawdę chcemy? Widząc to wszystko, co się dzieje dokoła nas, dokąd zmierza ten świat, czy możemy przejść obojętnie nad tym, będąc wierzącymi? Mamy „roznosić woń Pana Jezusa. Czynić Go obecnym tam, gdzie jesteśmy. To jest nasze zadanie” (kard. K. Krajewski).

Nasze „powołanie domaga się, byśmy nieustannie aspirowali do ojczyzny błogosławionych, uznając się pielgrzymami na ziemi wygnania. Powołanie chrześcijanina wymaga zatem, by nie lokować serca w rzeczach tego niskiego świata – cała troska, cała nauka dobrego chrześcijanina, który żyje w zgodzie ze swoim powołaniem, nakierowane są na pozyskanie dóbr wiecznych. Winniśmy wyrobić w sobie takie właśnie mniemanie o sprawach ziemskich, by szanować i doceniać jedynie te, które pomagają mu pozyskać dobra wieczne, a gardzić tymi, które takiego celu nie wspierają” (św. o. Pio).

Mając głęboką relację z Panem Bogiem, jesteśmy w stanie tak żyć. To my mamy być dowodami na istnienie Boga. Ludzie, patrząc na nas, mają się zastanawiać nad tym, co takiego mamy, że jesteśmy szczęśliwi, że nasze cierpienie nas nie przytłacza? Jednak nie będziemy odzwierciedlać Boga, jeśli nie będziemy pielęgnować naszej relacji z Bogiem, jeśli nie będziemy ludźmi autentycznej wiary i żywej relacji z Tym, który nas powołuje.

„Pierwszą motywacją do ewangelizacji jest miłość Jezusa, jaką przyjęliśmy, doświadczenie bycia zbawionym przez Niego, skłaniające nas, by Go jeszcze bardziej kochać. Lecz cóż to za miłość, która nie odczuwa potrzeby mówienia o ukochanej istocie, ukazywania jej, starania się, by inni ją poznali? Jeśli nie odczuwamy głębokiego pragnienia, by ją przekazywać, musimy zatrzymać się na modlitwie, by nas ponownie zafascynowała” (EG, nr 264). Ważne słowa Papieża Franciszka. Myślę, że to podstawa każdej misji. Najpierw modlitwa, a później działanie.



Takie zakochanie się w Panu, bo jak kochamy, to chcemy o tej miłości mówić.

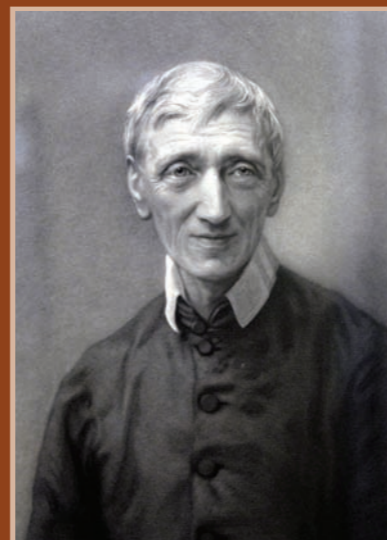
Czytając dalej *Evangelii Gaudium*, nr 265: „Całe życie Jezusa, Jego sposób traktowania ubogich, Jego gesty, Jego konsekwencja, Jego codzienna prosta ofiarność, i w końcu Jego całkowite wydanie siebie na okup – wszystko to jest cenne i przemawia do życia każdego. Ilekroć ktoś to odkrywa, przekonuje się, że Jezus jest Tym, którego inni potrzebują, nawet Go nie znając: «Ja wam głoszę to, co czcicie, nie znając» (Dz 17, 23). Czasami tracimy entuzjazm dla misji, zapominając, że Ewangelia odpowiada na najgłębsze potrzeby osób, ponieważ wszyscy zostaliśmy stworzeni do tego, co proponuje nam Ewangelia: do przyjaźni z Jezusem i miłości braterskiej. Mamy do dyspozycji skarb życia i miłości, który nie może wprowadzić w błąd, orędzie, które nie manipuluje i nie rozczarowuje. Chodzi o odpowiedź, która dotyka człowieka w jego głębi, która może go podtrzymać i podnieść. Jest to prawda, która nie wychodzi z mody, ponieważ zdolna jest przeniknąć tam, gdzie nic nie może dotrzeć”.

„Także w naszych czasach, rozdartych tragediami wojny i zagrożonych smutną chęcią podkreślenia różnic i wzniesienia konfliktów, niech do wszystkich z odnowionym zapałem niesiona będzie Dobra Nowina, że w Jezusie przebaczenie zwycięża grzech, życie pokonuje śmierć a miłość strach, pobudzając do ufności i nadziei” (Papież Franciszek).

Bł. Novarese mówił, że: „dzisiaj trzeba czynić słowa!”. Tak, to jest ten czas, kiedy możemy zaświadczyć nie tylko swoimi słowami, ale też świadectwem naszego życia o tym, że jesteśmy chrześcijanami i chcemy służyć innym. Tak, jak to czynił nasz Pan, Jezus Chrystus.

Bycie misjonarzem to niesienie innym samego Chrystusa i roznoszenie Jego woni. Bardzo podoba mi się to stwierdzenie, stąd kilkakrotnie pojawiło się w moim tekście.

Niech słowa modlitwy św. kard. Johna H. Newmana (kanonizowanego 13 października 2019 roku) będą dla nas pomocą w wyprasaniu potrzebnych nam łask do tego, byśmy byli autentycznymi świadkami Chrystusa.



sv. kard. John Henry Newman

„Drogi Jezule,
Pomóż nam rozprzestrzeniać Twoją miłą woń,
dokądkolwiek pójdziemy.
Napełnij nasze serca twoim Duchem i życiem,
przeniknij i posiadź nasze całe życie tak mocno,
aby promieniowało Tobą.
Świeć przez nas i bądź w nas tak bardzo,
aby każdy człowiek, którego spotkamy,
mógł odczuć w nas Twoją obecność.
Spraw, aby każdy, kto na nas patrzy,
widział już nie nas, lecz tylko Ciebie.
Zostań z nami, abyśmy zaczęli świecić
tak, jak Ty świecisz,
abyśmy stali się światłem dla innych.
Światło, o Jezule, pochodzi tylko od Ciebie,
nic z niego nie jest od nas,
to Ty będziesz świecił innym przez nas.
Pragniemy głosić Cię, nie prawiąc kazań,
nie słowami, lecz tym, kim jesteśmy,
zjednującą siłą, pociągającą mocą
naszego zrozumienia,
miłością do Ciebie, która w widzialny sposób
ożywia nasze serca.
Amen”.

Włosi w Polsce



W dniach 16-23 września br. odbyła się pielgrzymka osób przynależących do Centrum Ochotników Cierpienia we Włoszech, zorganizowana przez Cichych Pracowników Krzyża. Swoją podróż rozpoczęli z Rzymu i Bergamo, lądując we Wrocławiu. Pierwszym etapem była wizyta w Domu „Uzdrowienie Chorych” im. Jana Pawła II w Głogowie. Wspólnota głogowska Cichych Pracowników Krzyża, która obecna jest od 1997 roku w Polsce, ukazała gościom rozwój apostołatu na terenie kraju oraz podzieliła się doświadczeniami z różnorodnej działalności, które mają miejsce w głogowskim domu.

Dla pielgrzymów znacząca było możliwość poznania tego głogowskiego domu, gdzie prowadzone są rekolekcje i kursy formacyjne, połączone z wszechstronną rehabilitacją. Zwiedzono także znajdujące się obok Warsztaty Terapii Zajęciowej „Przystań” i przedszkole „Wyspa skarbów”. Pełni podziwu, po dwóch dniach, rozpoczęli drugi etap swojego pielgrzymowania, udając się do Wrocławia, Częstochowy, Oświęcimia, Wadowic i Krakowa.

Ogromnym przeżyciem duchowym była Msza Święta przed cudownym obrazem Matki Bożej Jasnogórskiej, gdzie w 1982 roku bł. Luigi Novarese razem z siostrą Miriam modlił się o rozwój dzieła w Polsce. Podobnie mocno odebrane zostały bolesne doświadczenia, które przeżył naród polski na przestrzeni czasu, widoczne przede wszystkim podczas zwiedzania obozu koncentracyjnego. Unaocznienie sobie wybrzmiałej tam tajemnicy zła, tego, do czego zdolny jest człowiek, tym bardziej pomogło zrozumieć wartość orędzia miłosierdzia Bożego, którego światowe sanktuarium mieści się w Łagiewnikach.

Natomiast w wadowickim muzeum uczestnicy pielgrzymki poznali bliżej życie Karola Wojtyły. Muzeum to bowiem obrazuje jego drogę do świętości – poprzez posługę jako Biskupa Krakowa i Papieża Rzymu. Pobyt w Krakowie ukazujący historię Polski oraz zjazd do kopalni soli w Wieliczce uwieńczył pielgrzymkę do Polski.

MAMY NOWYCH DIAKONÓW

br. Wojciech Grzegorek SOdC

29 września 2019 roku, w Sanktuarium Matki Bożej Panny Możnej (Virgo Potens), prowadzonym przez Cichych Pracowników Krzyża w Moncrivello, dwóch braci ze wspólnoty – Marcellin Akonsena i Michel Fayosseh – przyjęło święcenia diakonatu.

Uroczystości przewodniczył bp. Marco Arnolfo, ordynariusz archidiecezji Vercelli. W homilii nawiązał do przepowiadania proroka Amosa (Am 6, 1a. 4-7) oraz ewangelicznej przypowieści o Łazarzu i bogaczu (Łk 16, 19-31). Porównał diakonat z powołaniem do przebudzania ludzkości uspięnej nadmiarem bogactw i do uwrażliwiania jej na ubogich przykładem własnego życia jeszcze bardziej niż słowami. Dla naszych braci jest to ostatni etap formacji przed przyjęciem święceń kapłańskich.

Marcellin i Michel pochodzą z Togo. Pierwszy raz usłyszeli tam o dziele bł. Luigiego Novarese od ks. Christophe'a Badjogou, pierwszego kapłana z naszej wspólnoty pochodzącego z Afryki. Po bliższym poznaniu Cichych Pracowników Krzyża w Fundacji Betlejem w północnym Kamerunie, rozpoczęli nowicjat we Włoszech, w podrzymskim Rocca Priora – w domu do tego przeznaczonym jeszcze przez bł. Luigiego Novarese. 8 grudnia 2017 roku uroczystie oddali się w służbę Maryi, wstępując do wspólnoty. Aktualnie Marcellin kontynuuje studia na Papieskiej Akademii Alfonsjańskiej, specjalizując się w teologii



moralnej, a Michel studiuje prawo kanoniczne na Papieskim Uniwersytecie Urbaniana.

Dar nowych diakonów dla całego Kościoła, szczególnie w charyzmacie naszego stowarzyszenia, był powodem wspólnego świętowania wielu Cichych Pracowników Krzyża, Ochotników Cierpienia, przyjaciół dzieci oraz lokalnej wspólnoty togijczyków.

Po śladach woli Bożej

Irena Karpeta z Częstochowy

Jakże nieodgadnione ścieżki Twoje, Panie, i jak przedziwna Boża ekonomia. Uczę się wolę Twoją rozpoznawać i zgodnie z nią postępować. Cokolwiek dotychczas wydarzyło się w moim życiu i w takim, a nie innym czasie, a także to, co przede mną, łącznie z wiecznością, jest Bożym planem dla mnie.

Interesował mnie teatr

i romanistyka, a ukończyłam polonistykę.

Miałam uczyć

w szkole, pracowałam w poli-

technicznej bibliotece. Od

dziecka pisałam wiersze,

ale te religijne

zrodziły się

wówczas, gdy

Słowo Boże i Eu-

charystia stały

się w moim życiu

na co dzień obecne.

Dzielić się wierszami

z bliźnimi zaczęłam do-

piero, gdy na mojej drodze

Pan postawił kapłana-poetę.

Czas śpiewania w chórze, przyjęcie

szaty Maryi – szkaplerza świętego i całkowite Jej

zawierzenie przez wstąpienie do Bractwa Szkaplerznego, obecna posługa w Kościele, czyli Czytania Lekcyjne i śpiew Psalmów – wszystko mam od

Pana. Cytując św. Jana Pawła II – to wszystko jest

darem i tajemnicą, ja mam tylko realizować tę Bożą ekonomię zgodnie z Jego wolą. Wiem, że Boży plan w moim życiu obejmuje też różne doświadczenia: radosne i bolesne, w tym także zdrowotne. Przekonałam się niejednokrotnie, że nie jestem

w nich sama, bo towarzyszy mi

miłosierna opieka Maryi

i mojego Pana. Tak wiele

jest przykładów, że

trudno je wszystkie

wymienić, ale postaram się podzielić

niektórymi z nich.

To byłow czasie pielgrzymki

Civitas Christiana śladami

paulinów na Litwę i Łotwę.

Całe życie z lekkością „śmigalam”

po schodach, a wtedy w Wilnie

potknąwszy się tylko na jednym stopniu,

doznałam skomplikowanego złamania

nadgarstka prawej

ręki z przemieszczeniem i groziła mi

operacja. Tobie, Matko Miłosierdzia – Maryjo

Ostrobramska, zawierzyłam, Ty ręce lekarza

przewadziłaś, ode mnie lęk oddaliłaś i od operacji

cudownie ocaliłaś – wystarczyło nastawienie

nadgarstka. Odbyłam całą pielgrzymkę bez

zażywania środków



przeciwbólowych i do dziś dnia nie odczuwam żadnych [!!!] dolegliwości, a ręka jest w pełni sprawna.

Przez mój wypadek zmieniły się nieco plany pielgrzymki i Msza św., zamiast u oo. paulinów, odprawiona została przy ołtarzu przed cudownym obrazem Pana Jezusa Miłosiernego (namalowanym przez Kaźmirowskiego)! W tym właśnie czasie udzielano mi pomocy w szpitalu. Muszę dodać, iż ołtarz jest usytuowany tak, że kapłan celebrował Eucharystię zwrócony do wiernych plecami. Kiedy my (ja i opiekunka pielgrzymki) dołączyliśmy do grupy w kościele, wszyscy modlili się już po Komunii św. Kapłan, zwrócony twarzą do ołtarza, nie mógł nas widzieć, kiedy nagle odwrócił się, spostrzegł nas wchodzące i ... dana nam była łaska – mogłyśmy przyjąć Pana Jezusa! Zawsze, kiedy o tym myślę, odczuwam tamtą radość i wzruszenie, wielbię Miłosiernego Pana i dziękuję Maryi.

Nieco później zaczęłam cierpieć bóle, które zdiagnozowano jako „zapalenie obu gałązek nerwu kulszowego”. Leczenie w tym kierunku trwało około półtora roku i nie przynosiło poprawy, a wręcz przeciwnie – nasilał się ból i rosła trudność w poruszaniu się. Tylko łasce Bożej zawdzięczam, że znosiłam to bez szemrania i tak długo, jak chciał Pan, aż sprawił, że trafiłam w ręce lekarza, który postawił prawidłową diagnozę, potwierdzoną przez specjalistyczne badania: martwica głowy kości udowej, niezbędna jak najszybsza operacja endoprotezoplastyki lewego stawu biodrowego. I znów wszystko potoczyło się zgodnie z Bożą wolą. Miałam czekać 8 lat na operację w Piekarach lub trzy lata w Częstochowie. Za radą lekarza szukałam w Internecie innych szpitali, w których wykonywane są takie operacje. Pierwszym, który znalazłam, był oddział ortopedii w Jędrzejowie – czekałam tylko osiem miesięcy. Dzięki Ci, Panie Jezu i Matko Najświętsza! Doktorowi Maciejowi Witkowskiemu – wspaniałemu człowiekowi i chirurgowi, lekarzowi anestezjologowi, pielęgniarkom i całemu personelowi szpitala w Jędrzejowie nigdy nie przestanę dziękować za

ŚWIADECTWO

Fotografie dzięki Autorce świadectwa



wspaniałą opiekę i atmosferę. Tam pacjent jest traktowany prawdziwie po ludzku, nie jak kolejny przypadek. Opatrzność Boża sprawiła i to, że znalazł się dobry człowiek, który bezinteresownie zawiózł mnie na operację, z niej przywiózł i woził na kolejne kontrole. Jest nim Marek – szafarz Komunii św. w mojej parafii. To Bożej opiece i wstawiennictwu Maryi zawdzięczam, że w krótkim czasie po operacji dostałam się na oddział rehabilitacyjny w Częstochowie, a potem do sanatorium w Busku. Darem Bożym są też sąsiedzi, którzy mi pomagali w okresie pooperacyjnym pełnym różnorodnych ograniczeń i utrudnień. Dziś funkcjonuję samodzielnie, chociaż wciąż potrzebuję rehabilitacji, także przez problemy z kręgosłupem. Pan mnie nie opuszcza i na tym etapie mojego życia spotkałam ludzi z Domu Uzdrawienia Chorych im. Jana Pawła II w Głogowie.

Chociaż byłam u Cichych Pracowników Krzyża dopiero dwa razy, mogę śmiało powiedzieć, że chcę tu wracać. Prawdziwie czuję się tu jak w domu.

Dlaczego? Żeby to wyjaśnić muszę nawiązać do wypowiedzi znajomego lekarza psychiatry z mojej parafii. W udzielonym mi wywiadzie wyznał, że jego wiara nigdy nie kłóciła się z nauką, bo człowiek to trzy sfery: pneuma, psyche i soma. To greckie terminy. Pneuma oznacza duszę i odpowiada za wiarę człowieka. Psyche to duch w rozumieniu psychiki, a więc jest to sfera myślenia, intelektu, wyobraźni, emocji, motywacji itp. Soma oznacza ciało – narządy, układy, komórki, fizyczne procesy życiowe. Medycyna, lecząc człowieka, nie może ograniczać się tylko do sfery ciała. Tę prawdę doskonale rozumiał bł. Luigi Novarese, założyciel Cichych Pracowników Krzyża i innych dzieł służących człowiekowi, zwłaszcza niepełnosprawnemu, choremu, cierpiącemu nie tylko fizycznie, ale często przez odrzucenie czy zagubienie. Duszy, gotowej przyjąć przeciwności losu i słabości ciała, łatwiej dźwigać krzyż doświadczenia.

Tę prawdę, swoje powołanie i misję realizują wszyscy konsekrowani i świeccy pracownicy Domu Uzdrawienia Chorych. Czynią to z wielkim oddaniem, wrażliwością, szacunkiem dla drugiego. Przykładem uczą nas dystansu do własnych słabości i tego jak z uśmiechem służyć bliźnim, nie tracąc nic z „fachowości”. Nie okazują zniecierpliwienia, wręcz przeciwnie są jak radosne dzieci Boże. Całym sercem pragnę zaświadczyć: tu leczy się całego człowieka, a nie tylko jego niesprawne, obolałe ciało. Przez wspiane rekolekcje doznają też uzdrowienia poranne relacje z Bogiem i z drugim człowiekiem. Tu uczą, że cierpienie ma sens, kiedy złączone z cierpieniem Chrystusa staje się misją. Czyż można się dziwić, że do takiego domu chce się wracać?!

Dziękuję tym, którzy zechcieli przeczytać moje świadectwo. Poniższy wiersz niech będzie jego dopełnieniem.



Nie uciekaj

*Nie uciekaj przed życiem,
nie uciekaj przed cierpieniem,
przed śmiercią, przed wiecznością nie uciekaj.*

*Bóg nas stworzył z miłości
i powołał do szczęścia,
byle tylko człowiek nie błędził.*

*To z pokusy szatana
cierpienia i śmierci rana
przez pychę w ludzkie życie wpisana.*

*To miłosierdziem Pana
przebaczona wina Adama,
odkupiony nasz grzech ukrzyżowania.*

*To przez mękę Chrystusa
otwarta wieczności brama
i zbawiona z trądu grzechu każda dusza.*

*Nie uciekniesz przed bólem,
przed cierpieniem nie uciekniesz –
nie narzekaj, podejmij krzyż wiernie.*

*Tylko w tyglu doświadczenia
odważnie śmierć pokonasz –
osiągniesz życie wieczne.*

*Żyj nadzieją i radość miej w duszy –
łaska Boża chmury smutku rozproszy,
łzy utrapienia osuszy.*

*W kruchość codziennego bytu wpisana
gotowość w cierpieniu czuwania,
w tajemnicy nieśmiertelności ukryta
nieodwołalna przemiana.*

*Każdy krok, oddech każdy
do Boga nas przybliży,
to do szczęścia droga jedyna
i żadnej innej nie ma!*

Myśli o miłości i cierpieniu



Ewa Leńczuk

1. Mój skarb

Cierpienie zajmuje w moim życiu bardzo ważne miejsce. W swoim wierszu kiedyś napisałam, że miłość i cierpienie to szlachetne kamienie, mej duszy uniesienie. Nie zastanawiałam się wtedy głębiej nad znaczeniem tych słów. Ale miłość i cierpienie to rzeczywiście takie drogocenne kamyczki, które są moim skarbem. Kiedy już do mnie dotarło, jak cenny to skarb, postanowiłam zadbać o niego, strzec go jak żrenicy oka i zagłębić się jeszcze bardziej w poznanie jego wartości. Dziś wiem, że cierpienie przyjęte z miłością, zaakceptowane w pełni, nie musi być wcale ciężarem nieustannie utrudniającym życie.

Pomocą w zrozumieniu sensu mojego cierpienia jest Krzyż Jezusa Chrystusa. Na pytanie: czy łatwo przyjąć krzyż? odpowiadam krótko: **nie jest to łatwe, ale możliwe**. Pan Jezus nie obiecał, że nasze życie będzie łatwe – Jego życie też takie nie było – ale obiecał, że będzie z nami i będzie nam pomagał: „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20). Dzięki Jego łasce przyjęcie własnego krzyża jest możliwe.

2. ON przy mnie JEST!

Wiara też ma w tym spory udział, a wręcz najważniejszy. Dzięki wierze w sens cierpienia potrafię znieść to, co mnie boli, przeszkadza, aby spojrzeć na to z uśmiechem. Ten uśmiech to wyraz radości, że Pan Jezus jest ze mną. W moich doświadcze-

niach – tych pozytywnych i tych mniej przyjemnych – staram się zawsze odnaleźć ziarenko dobra. Choć czasem nie czuję bliskości Pana Boga, to wiem, że **On przy mnie JEST!**

W całej pełni doświadczam bliskości Pana Jezusa podczas Mszy Świętej. Ten szczególny moment, którym jest Komunia Święta, pokrzepia moją duszę, wlewa w moje serce nową nadzieję i umacnia wiarę. To moje osobiste spotkanie z Jezusem w Eucharystii jest też szczególną chwilą, w której mogę zanurzyć się w Miłości Pana, uzyskać nowe siły do dalszej ziemskiej wędrówki.

3. Moja nadzieja

Nie jestem świętą, nie jestem człowiekiem ze stali, lecz dzięki miłości, wierze i nadziei staram się pozytywnie patrzeć na wszelkie doświadczenia, z jakimi przychodzi mi się zmierzyć. Dzięki Miłości Bożej, którą odnajduję w każdej sytuacji, wiem, że nie jestem sama i zawsze jest On, czyli Pan Bóg, który pomoże mi wstać, gdy upadnę. Pomimo moich słabości nie popadam w rozpacz, ale optymistycznie, z nadzieją patrzę na nadchodzące jutro, bo „moc w słabości się doskonali” (1 Kor 12, 9).

Całe swe życie i wszystko, co mnie spotyka, zawierzam Niepokalanemu Sercu Maryi, oddając się pod Jej Macierzyńską Opiekę.

„O Maryjo bez grzechu pierwородnego poczęta, módl się za nami...”

Głogów daje mi szczęście

Klaudiusz Pęczkowski

Jestem tu już siódmy raz i jak zawsze – jestem tu bardzo szczęśliwy. Za każdym razem doświadczam tu czegoś nowego i to czegoś konkretnego. Poznałem wiele nowych osób – Basię, Terenię, pana Bogdana, z którym mam też kontakt przez Facebook. Mam z nimi zdjęcie.

Lubię tu przyjeżdżać, bo tu jest wspaniała atmosfera, przepyszne jedzenie, miłe panie, wszyscy są uprzejmi, uśmiechnięci. Gdy przyjeżdżam, witają się ze mną, pamiętają mnie, mogę pogadać. I ja też lubię być dla kogoś pomocny, koleżeński, uprzejmy. Zawsze modlę się za moich przyjaciół, aby byli zdrowi, szczęśliwi – za Adama, za Izę, za Marzenkę.

Cieszę się też, że mogę komuś wystać „Kotwicę” w prezencie, kartkę, lubię pisać listy. Ale największą radość sprawiają mi wspólne spacerki. Na co dzień mieszkam w Działoszynie, Głogów to dla mnie duże, ciekawe miasto. Wczoraj byliśmy na gofrach, wcześniej na basenie.

Lubię też bardzo ks. Radka. Ostatnio rozmawialiśmy o Bogu. To bardzo sympatyczny człowiek. Dla niego liczą się chęć i odwaga. On mówi kazanie nie tylko słowami, ale i uśmiechem. Pamiętam też i pozdrawiam ks. Janusza. Pokazywał nam kiedyś cały Głogów, odprawiał Msze Święte, mówił z nami różaniec (moja ulubiona modlitwa).

Moje największe marzenie? Modlę się do Boga, abym mógł chodzić. Gdybym ja mógł chodzić – ho, podróżowałbym za granicę, biegłbym, szalał.



TU ODNAWIAMY DUCHA

Zofia Francisziewicz



Pobyty w Głogowie na turnusie z osobami niepełnosprawnymi zawsze jest zabiegiem odnawiającym Ducha. Tutaj wszyscy czują się jak w rodzinie. Większość osób jest wyciszona, poddaje się rytmowi dnia. Ale są osoby, które „wpadają w oko”.

Kochamy Basię, która zawsze biega, pierwsza – jeszcze przed śniadaniem – ma załatwione zabiegi,

zauważa wszystkich potrzebujących i oferuje im swoją pomoc, a na dodatek rozdaje cukierki jak św. Mikołaj.

Trudno nie zauważyć Kubę na wózku, zakochanym w dziewczynach, który pierwszy zjada posiłek, a potem cichaczem podjeżdża np. do Karoliny i strasz ją kłapnięciem w ramię – oczywiście cały roześmiany i zadowolony z siebie.



Każdy turnus jest z Rysiem, który mimo że nic nie mówi, jest bardzo silną osobowością. Najbardziej wzruszający jest moment, gdy w kaplicy stara się uklęknąć przed Najświętszym Sakramentem – co jest dla niego wyjątkowo trudne.

Jest Ola leżąca na wózku i zawsze uśmiechnięta i Jola niemogąca usiedzieć w jednym miejscu, zadająca mnóstwo pytań. Osoby niepełnosprawne, ale jak ważne w naszej Rodzinie.

W tym roku na naszym turnusie byli klerycy po drugim roku seminarium duchownego w Gdańsku-Oliwie. Pomagali niepełnosprawnym. Było to dla nich nowe doświadczenie, bo do tej pory mieli kontakt tylko z chorymi w hospicjum. Prowadzili też modlitwę poranną, koronkę, różaniec, przygotowywali liturgię Mszy św. Byli bardzo pomocni – serdecznie im za to dziękujemy i modlimy się, aby wytrwali w powołaniu, wzrastali w wierze i byli świętymi kapłanami.

Bardzo dziękujemy ks. Radkowi za rekolekcje, za adorację Jezusa „połamanego”, za ubogacenie rozważań duchowych. Dziękujemy też ks. Janowi Chojnackiemu i ks. Stanisławowi Pajorowi, którzy byli z nami na turnusie i służyli nam pomocą duchową.

Wisienką na torcie było wystąpienie Chorału Mozarabskiego w kolegialnym oświetleniu różnymi kolorami. Przy tak wspaniałym śpiewie Ojców z Francji, w tak pięknej świątyni dusza czuła się jak w niebie.

Dziękujemy Panu Bogu, że jest taki Dom Uzdrowienia w Głogowie, dziękujemy Siostrze, że go tak pięknie prowadzą i tworzą atmosferę rodziny, którą chce się stale odwiedzać.



Srebro w czeskim Nymburku

W dniach 23-29 września br. czeski Nymburk, w ramach BISFed 2019 Nymburk Boccia Regional Open, gościł ok. 60 bocistów z całej Europy, w tym trzech zawodników z Polski: Kingę Kozę (BC1), Edytę Owczarz (BC3) i Damiana Iskrzyckiego (BC3).

Każdy z nich rywalizował w turnieju indywidualnym, który szczególnie szczęśliwy okazał się dla Edyty – pomimo dużych problemów z wózkiem, których doświadczała bezpośrednio przed meczem decydującym o wejściu do ćwierćfinałów. Stanięcie do niego nie byłoby w ogóle możliwe, gdyby nie ogromne zaangażowanie w uruchomienie wózka przez ojca jednego z reprezentantów gospodarzy. Dzięki jego pomocy Edyta przebrnęła zwycięsko do samego finału, pokonując po drodze m.in. lidera światowego rankingu w kategorii BC3. W pojedynku o złoto musiała jednak uznać wyższość utytułowanego rywala z Anglii i zadowolić się srebrnym medalem.

Po turnieju indywidualnym przyszedł czas na turniej par i drużyn – ze względu na starania polskiej pary BC3 o kwalifikację na Paraolimpiadę w Tokio, najistotniejszy cel udziału w tych zawodach. Damian wraz z Edytą stoczyli w fazie grupowej trzy mecze, dwa wygrane i jeden przegrany. To dało im awans do półfinału, gdzie spotkali się z parą grecką, czyli światowym nr 1. Nasza para okazała się skuteczniejsza i wywalczyła finał. Tam nadarzyła się okazja do rewanżu na Brytyjczykach, którzy jako jedyni pokonali Polaków na wcześniejszym etapie. Niestety i tym razem byli lepsi. Damianowi i Edycie pozostała radość ze srebra i świadomość, że zabrakło przystawki kropki nad „i”, by świętować również zdobycie kwalifikacji na najbliższe Igrzyska Paraolimpijskie.

Przed polską parą BC3 jest jeszcze jedna szansa na dokonanie tego przełomowego wyczynu. Dobry wynik podczas BISFed 2019 Povia Boccia World



Od lewej: Edyta Owczarz i Damian Iskrzycki, a za nimi ich asystenci: Ewa Gałęziowska i Dariusz Borowski

Open (28.10-4.11, Portugalia) dałby im tę kwalifikację. Oni ze swojej strony ciężko na nią pracują, a z Waszej strony liczymy na zaciśnięte kciuki... – np. na różańcu.

NASZA PRZYSTAŃ

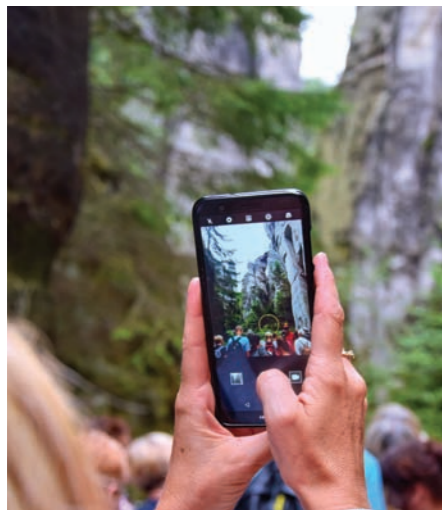


Po raz pierwszy wspólnie przekroczyliśmy granicę Państwa Polskiego. Jadąc na zachód Europy, udaliśmy się do Czeskiej Republiki. Dzięki temu, że mamy podpisany Traktat Schengen i należymy do Unii Europejskiej, przekroczenie granicy było bezproble-

mowe. Po dotarciu do miejscowości Adrspach, wspólnie z przewodnikiem udaliśmy się na zwiedzanie Skalnego Miasta.

Dzięki niemu dowiedzieliśmy się, że miejsce to znajduje się w masywie górskim w Sudetach Środkowych, będącym fragmen-

tem Gór Stołowych. Skąty te zbudowane są głównie z żółtoszarych górnokredowych piaskowców, tworząc skalny labirynt rzeźbiony siłami natury. Pomimo tak dużej liczby skał wyrastających z ziemi, każda z nich ma swoją nazwę i historię. Najbardziej w pamięć



zapadły nam skały o nazwie „Głowa cukru”, „Fotel Karkonosza” i „Rynek słoni”. Nazwy te nie są przypadkowe – każda z nich odzwierciedla swoim wyglądem te postaci i przedmioty.

Przekraczając gotycką bramę, dowiedzieliśmy się od naszego pana Marcina, że w Skalnym Mieście kręcono sceny do filmu „Opowieści z Narnii”. Następnie udaliśmy się wąskimi przesmykami w głąb rezerwatu przyrody o nazwie „*Národní přírodní rezervace Adršpašskoteplické skály*”. Nie małe wrażenie wywarł na nas wodospad, z którego wybija Srebrne Źródło. Kierując się wzdłuż żółtego szlaku, idąc Wilczym Wąwozem w kierunku Teplickich Skał, mieliśmy okazję podziwiać niżej położone jezioro oraz piękno przyrody, które zewsząd nas otaczało. Byliśmy także pod dużym wrażeniem gościnności naszych czeskich sąsiadów, którą zapamiętamy na bardzo długo.



Wrzuciłeś Grzesiu list do skrzynki?

Zdobywamy nową wiedzę w Głogowskim Urzędzie Pocztowym

Każdy z nas dostał choć jeden list w swoim życiu. Drogę, jaką musi pokonać, mieliśmy okazję prześledzić, będąc w jednym z oddziałów Poczty Polskiej w Głogowie.

Podczas tej wizyty poznaliśmy historię powstania tej instytucji, którą opowiedziała nam pani kierownik, Iwona Pardus. Pani Iwona pokazała nam również, jak wygląda ich codzienna praca. Z pewnością nie każdy z was wie, że pierwszy oddział Poczty Polskiej powstał 18 października 1558 roku. Tego dnia Zygmunt II August zainicjował pierwsze połączenie pocztowe między Krakowem a Wenecją. Początkowo przesyłki były doręczane konno, co trwało bardzo długo. W dzisiejszych czasach transport przesyłek jest znacznie szybszy i łatwiejszy. Za pomocą samolotu, statku, samochodu czy pociągu przesyłki docierają sprawnie w każde miejsce na świecie.

Co należy zrobić, aby taka przesyłka dotarła do odbiorcy? Jest to



kierownik. Taka przesyłka trafia na magazyn do Urzędu Przesyłek Niedostarczonych w Koluźkach. Każdy, kto chciałby odszukać taką przesyłkę, może się zwrócić do tego urzędu z prośbą o jej odesłanie do nadawcy.

Po tej lekcji teorii przeszliśmy do praktyki. Każdy z nas otrzymał pocztówkę, którą musiał samodzielnie zaadresować i nakleić na niej znaczek. Następnie przeszliśmy do dużej czerwonej skrzynki na listy, wrzucając do niej nasze kartki. Dzięki uprzejmości osób tam pracujących zobaczyliśmy, co następnie dzieje się z naszą pocztówką. Codziennie o tej

bardzo proste! Należy wpisać adres, przykleić odpowiedni znaczek i nadać przesyłkę w odpowiedniej placówce lub wrzucić do skrzynki na listy. Wtedy mamy pewność, że taka przesyłka dotrze do celu.

Co się dzieje z przesyłkami, które zabłądzą? Na to pytanie bardzo szybko odpowiedziała nam pani

samej godzinie listy są wyciągane ze skrzynki, po czym trafiają na stół dzielczy, gdzie są sortowane i datowane. Po dokładnej selekcji pakuje się je do worka pocztowego, który jest dokładnie wiązany i zabezpieczany plombą, a następnie opuszcza pocztę. Później następuje wymiana KPS relacji Głogów – Wrocław, gdzie listy trafiają na

ekspedycję w WER Wrocław, przechodząc sortowanie za pomocą maszyn. Tak posortowane przesyłki trafiają do odpowiedniego oddziału pocztowego, po czym są segregowane przez fach listonoszy, których mieliśmy okazję poznać.

Wszystko, czego się dowiedzieliśmy od pani kierownik, jest dla nas bardzo cenne, bowiem nasza wizyta na poczcie nie była przypadkowa – od lipca współpracujemy z Urzędem Pocztowym w Głogowie, odbywając tam praktykę

zawodową. Podczas praktyk wykonujemy część obowiązków, które są codziennością pracowników poczty. Dzięki tej współpracy zdobywamy nową wiedzę i umiejętności, które z pewnością ułatwią nam zdobycie pracy.



Piknik integracyjny w Krzeczynie Małym

Korzystając z zaproszenia od Warsztatów Terapii Zajęciowej „Akademia życia” z Lubina, mieliśmy okazję wziąć udział w festynie integracyjnym w miejscowości Krzeczyn Mały.

Na miejscu przywitał nas organizator, mówiąc o wielu atrakcjach, z których mogliśmy skorzystać. Atrakcją było wiele. Za pomocą flamastrów, szablonów i materiału zrobiliśmy własną ekologiczną torbę na zakupy, kapełuszki z papieru oraz wyciskaliśmy przypinki własnego projektu.

Nie zabrakło również rywalizacji sportowych, takich jak: rzuty piłką, unihokej, biegi czy rzut dyskiem. Na koniec nadszedł czas na wspólne grillowanie i rozdanie nagród. Podczas spotkania każdy z uczestników został poproszony o pozostawienie śladów palców, które utworzyły kolorową koronę drzew.

Dzięki temu spotkaniu poznaliśmy uczestników z innych placówek warsztatowych, którzy okazali się bardzo towarzyscy.



POSTAĆ

KLARA

Świadek naszego powołania do szczęścia

Beata Bandrów

PIERWSZE LATA ŻYCIA

Klara urodziła się 26 października 1953 r. w Paryżu. Była jedynym dzieckiem ze związku Ludwika de Castelbajac i Solange Rambaud, ale miała brata i siostry z pierwszego małżeństwa jej ojca (Ludwik de Castelbajac był od kilku lat wdowcem). Była dzieckiem chorowitym, ale otaczała ją ciągle miłość licznej rodziny. Pierwsze lata swego życia spędziła w Rabacie, w Maroku, gdzie jej ojciec pracował jako dyrektor banku. Od najmłodszych lat otrzymywała bardzo dobrą edukację, tak w wymiarze ogólnoludzkim, jak artystycznym i duchowym.

LAURET

W 1959 r. Klara wraca wraz z rodzicami do Francji, by zamieszkać w ogromnej posiadłości rodzinnej Lauret, w departamencie Gers. Jest to wieś pełna uroku, o bogatej historii, położona pośród lasów. Ze swoją stajnią, zwierzętami i zabudowaniami gospodarskimi Lauret będzie dla Klary ostoją przez całe jej życie i wpłynie na nią od najmłodsze dzieciństwo. Tam właśnie Klara rozkwita, korzysta z mnóstwa wolnego czasu. To mama czuwa nad domową edukacją Klary, sama przygotowuje jej lekcje – szkoła jest dość daleko i do tego problemy



zdrowotne Klary nie pozwalają, by mogła do niej uczęszczać. Bo choć Klara jest dzieckiem o radosnym usposobieniu, którego wszędzie pełno, nie cieszy się zbyt dobrym zdrowiem: boryka się z wciąż nawracającymi problemami żołądkowymi i z oddychaniem.

W CIERPNIENIU – OTWARCIE NA INNYCH

Od młodości Klara doświadcza różnych cierpień, uczy się nadawać im sens, zwracając się ku innym ludziom zamiast czynić je powodem zamknięcia się w sobie. Niezwykle hojna, lubiła dzielić się wszystkim, co posiadała z tymi, którzy nie mieli w życiu tyle szczęścia, co ona. W wieku czterech lat, przed Bożym Narodzeniem, przygotowała paczki, by je przekazać biednym dzieciom. I tak była niecierpliwa na myśl, że trzeba je wysłać już i teraz, że ojciec musiał zabrać je do swojego biura, by wyciszyć niecierpliwość Klary.

KIERUNEK: ŚWIĘTOŚĆ

Przez swój silny charakter Klara musi prawdziwie walczyć, by nauczyć się panować nad swoimi napadami złości, ale on też uzdalnia ją do kochania, zachwyca się i dziękowania, czego nigdy nie przestanie czynić. Jej sekretem, począwszy od Pierwszej Komunii Świętej, jest pragnienie bycia świętą, jak to kiedyś powiedziała swojemu tacie przy stole:

- Wiecie, kim chcę być, gdy będę duża?
- Tak, chyba się domyślam. Chcesz być zakonnica.
- Nie, to coś więcej.
- To nie wiem...
- Otóż, chcę być świętą! To więcej niż bycie zakonnicą, prawda...?

W INTERNACIE

Klara rozpoczyna gimnazjum w szkole Najświętszego Serca Pana Jezusa w Tuluzie, prowadzonej przez zakonnice. To jest bolesny czas dla młodziutkiej dziewczyny, przyzwyczajonej do stałej obecności rodziców i wzrastania w rytmie sezonów rolniczych. Otrzymane w szkole wykształcenie jest dość surowe, ale jednocześnie pełne delikatności i duchowej głębi, co sprawia, że Klara staje się prędko szczęśliwa w nowej szkole. Zawija też tam głębokie przyjaźnie z koleżankami z klasy.

WZRATAJĄCA WIARA

Pierwsze lata w szkolnym internacie są dla Klary okazją do pogłębienia wiary, do przyjęcia jej tak, by móc o niej świadczyć. Jej troska misjonarska jest już



bardzo silna i Klara marzy, by głosić ewangelię na krańcach świata. Jednocześnie zdaje sobie sprawę, że jej życie chrześcijańskie zaczyna się tu i teraz, i że np. wiele ją kosztuje przebywanie z uczniami, których nie lubi. Tak Klara odkrywa nowe wymagania związane z jej pragnieniem świętości, ale i piękno radości wybranej, nie zaś wrodzonej: „Bądź wesoła i wyrozumiała” – często sobie powtarza.

LICEALISTKA

Lata liceum są dla Klary trudniejsze, gdyż musi ona zmienić szkołę, w której źle się czuje. Ostatecznie choroba młodej dziewczyny wymaga pozostania w rodzinnym Lauret i dokończenia pierwszej klasy liceum korespondencyjnie. Będąc w domu, postanawia stworzyć chór dziecięcy, by śpiewać osobom starszym i niepełnosprawnym, które odwiedza wraz z dziećmi. Klara promienieje radością i entuz-

POSTAĆ

Fotografie dzięki Autorce artykułu

jazmem. Kiedy rozpoczyna kolejny rok nauki w Tuluzie, wciąż stara się pamiętać o innych, zanoszą ciasto bezdomnym, odwiedza osoby samotne. Ciągłe jednak zmagania z problemami zdrowotnymi. Rwa kulszowa przykuwa ją do łóżka i wymaga hospitalizacji przez wiele miesięcy, co z kolei zmusza Klarę do zdawania matury w późniejszym terminie, we wrześniu 1971 r.

STUDIA I POKUSY

Po zdanej maturze Klara zaczyna studia na wydziale historii sztuki w Tuluzie, ale jej celem jest dostanie się do szkoły konserwacji dzieł sztuki w Rzymie. Pracuje więc z całych sił, by móc zdać egzamin wstępny po włosku. W rezultacie zostaje przyjęta pod koniec roku 1972. Studia w Rzymie ją pasjonują, ale szybko jest rozczarowana atmosferą, jaka panuje na uczelni, i studentami, z którymi się tam spotyka. Ta, która myślała, że kontakt z pięknem sztuki obojętnie wznosi duszę ku Bogu, znajduje się pośród młodych, w większości ateistów, którzy są bardziej zainteresowani młodą Francuzką, ciągle radosną i jakże urzekającą... I Klara odkrywa, że nie jest jej obojętne zainteresowanie chłopców. Walczy więc dzielnie, by pozostać w zgodzie ze swoją wiarą i ideałem czystości. Jej przywiązanie do Maryi Dziewicy, wierność sakramentom Eucharystii i spowiedzi, okazują się niezbędne w czasie pokus.

ZAGUBIONA

Sytuacja jest o tyle trudniejsza dla Klary, że jest ona w Rzymie sama, nie zna tam wielu ludzi. Kiedy zatem spotyka dwie młode Francuzki, jej rówieśniczki, pochodzące z tych samych kręgów społecznych co ona, chwytają się ich przyjaźni jak koła ratunkowe. Niestety, jej nowe przyjaciółki nie dzielą z nią wiary i pod ich wpływem, ciut upojona wolnością studentki na obczyźnie, Klara powoli chyli się ku życiu dość powierzchownemu. Dużo korzysta z zabawy, mało się uczy, chodzi wciąż na Mszę Świętą, ale traci swoją radość i głębię wiary.



ODNALEŹĆ KIERUNEK

W ciągu kilku miesięcy relacja Klary z jej dwiema przyjaciółkami zaczyna się psuć. Klara zaczyna zdawać sobie sprawę, że spędzanie życia na robieniu, co tylko się chce, bez czuwania nad życiem duchowym, nijak jej nie wystarcza. Oddała się więc od tych przyjaciółek i zostaje sama. Smutna, poniżona przez zdradę swoich własnych ideałów, dąży do tego, co zawsze ją ożywiało – do osobistej relacji z Chrystusem. Właśnie tu, jak ojciec marnotrawnego syna w Łukaszej przypowieści, Pan Jezus wyjdzie jej na spotkanie. Podczas lata w 1974 r., pewna niedawno poznana dziewczyna zaprasza ją na pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Ten czas łaski będzie dla Klary czasem nowego nawrócenia.

PIELGRZYMKA DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

We wrześniu 1974 r. Klara wyjeżdża na trzy tygodnie do Ziemi Świętej. Dołącza do grupy zaangażowanych młodych ludzi, której towarzyszy ojciec

dominikanin. Razem przemierzają ziemię schodzoną przez Chrystusa. Przeżywa tam bardzo silne doświadczenie duchowe. Odkrywa miłość Boga, zadziwiająca i prostą, i pozwala się jej pochłonać. Po powrocie Klara jest przemieniona, przeniknięta pokojem i głęboką radością, jakiej jeszcze nigdy nie doświadczyła. Jest cała otwarta na Boga, przeniknięta Jego światłem.



ASYŻ

Klara zostaje wysłana do Asyżu do pracy nad konserwacją fresków bazyliki św. Franciszka. Otrzymuje tam przywilej odrestaurowania portretu swojej świętej patronki. Ten czas asycki pozwolił, by łaski, których Klara doświadczyła w czasie pielgrzymki, mocno się w niej ugruntowały. Klara mieszka wtedy u benedyktynek, w atmosferze modlitwy i pracy. I wszyscy, którzy ją spotykają, są poruszeni światłem, które bije z jej wnętrza. Po powrocie do rodzinnego domu na czas ferii świątecznych Bożego Narodzenia Klara oświadcza swojej mamie: *Dojrzałam do wielkich rzeczy, ale nie wiem, do jakich.*

OSTATNIE TYGODNIE NA ZIEMI

Podczas ferii świątecznych we Francji Klara spędza jeden dzień w Lourdes ze swoimi rodzicami i przyjaciółką. Lourdes było dla niej zawsze bardzo

ważnym miejscem i lubiła modlić się przy grocie. Tym razem modlitwa Klary nadzwyczajnie się przedłużyła. Kiedy mama daje jej znak, że pora już iść, jest zaskoczona twarzą swojej córki, przeczuwa, że coś się wydarzyło między Klarą i Maryją Dziewicą. Klara pozostaje milcząca i pani Casteljajac nie zadaje pytań... Kilka dni później, podczas przygotowań do wyjazdu do Włoch, Klara się rozchorowuje. Początkowo wszyscy podejrzewają nieszkodliwą gripę, ale jej stan nagle się pogarsza i jest diagnoza: wirusowe zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych. W trybie pilnym, przyjęta do szpitala Klara powoli zapada w śpiączkę. W chwilach świadomości nie przestaje dziękować tym, którzy przy niej czuwają, mówić im o swojej miłości. Ale mówi już coraz mniej...

Kilka dni przed jej śmiercią był proboszcz parafii z Lauret przychodzi z wizytą i Klara rozpoznaje go. Prosi o komunię świętą, wykrzykując: *Proszę mi przynieść, proszę mi przynieść, muszę Go uwielbiać!* Zaraz potem znowu jest nieprzytomna. Ostatni raz, gdy odzyska przytomność, w niedzielę 19 stycznia, podczas gdy bliscy myślą, że jest w śpiączce, Klara przemawia nagle, bardzo głośno: *Zdrowaś Maryjo, łaskiś pełna...* Jej mama kontuuje modlitwę. Na koniec każdej zdrowaśki Klara szepcze: *Jeszcze... jeszcze...* To była jej ostatnia modlitwa. Mimo wdrożonego leczenia, Klara odchodzi do wieczności 22 stycznia 1975 r., gdzie Bóg ją oczekuje.

EPILOG

Kiedy Klara umarła, nie była jakoś specjalnie znana poza kręgiem rodziny, przyjaciół i sąsiadów. Nic w jej krótkim życiu nie wydawało się szczególne. A jednak niezwykle prędko rodzi się i szeroko rozchodzi wieść o niej jako o świętej – *fama sanctitatis*. Najpierw, w tygodniach i miesiącach po śmierci Klary, napływają setki listów: każdy chce wyrazić, co przeżył u boku Klary, co ona pozwoliła mu odkryć, jak pomogła we wzroście w wymiarze ludzkim i duchowym, jak bardzo jej wiara i jej radość były poruszające... Te listy mówią też więcej: wiele osób świadczy, że teraz, kiedy Klara jest już w niebie, nie modlą się za nią, ale czują, że to ona modli się za nich. Znajdują w niej szczególną pośredniczkę między nimi i Bogiem.

A JEŚLI KLARA BYŁA ŚWIĘTĄ?

Bardzo szybko dają się słyszeć całkowicie spontaniczne prośby o beatyfikację. Wiele osób prosi rodziców dziewczyny o napisanie o niej książki, by pamięć o niej nie zginęła. Po pierwszym oporze pani Casteljajac zapisuje pierwsze wspomnienia o swojej córce w 1978 r. Książka rozchodzi się jak ciepłe bułeczki... 35 lat później dziesiątki tysięcy egzemplarzy książek przetłumaczonych na 10 języków, które zostały sprzedane lub rozdane. Nie do zliczenia są wszystkie kręgi modlitewne, grupy młodzieży, harcerzy, pielgrzymów i wszystkich tych, którzy oddali się opiece i wstawiennictwu Klary.

PROCES BEATYFIKACYJNY

W momencie ukazania się pierwszej książki o Klarze, wspólnota siostr z zakonu cysterskiego w Boulaur jest w kłopotach. Tak dużych, że istnieje zagrożenie zamknięcia z powodu braku powołań i starzenia się siostr. Idąc za radą przełożonego generalnego, siostry decydują się na modlitwę za wstawiennictwem Klary: proszą o pięć nowych powołań do ich klasztoru w przeciągu jednego roku, co miałyby być znakiem do wystosowania prośby o otwarcie procesu beatyfikacyjnego. Otóż, pięć młodych dziewcząt zgłasza się do klasztoru, co pozwala ruszyć sprawę! Wspólnota się odradza, a odrodzenie to ciągle trwa: dziś są w Boulaur 24 mniszki.

Procedura kanoniczna zostaje otwarta w 1985 r. Po kilku przerwach zakończono etap diecezjalny i cała dokumentacja zostaje wysłana do Rzymu w 2008 r. Jest to obszerny materiał liczący 8000 stron, zawierający wszystkie informacje niezbędne, by poznać Klarę: biografię, listy, świadectwa, otrzymane łaski, ale i książeczkę zdrowia dziecka oraz dokumenty szkolne.



A DZISIAJ?

Z początkiem roku 2016 zostaje ukończona redagowanie tzw. *position*. Dokument ten, który przedstawia sposób, w jaki Klara żyła cnotami chrześcijańskimi, będzie badany przez kardynałów wchodzących w skład Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, by mogli oni wypowiedzieć się na temat heroicności cnót. Jeśli ich zdanie będzie pozytywne, pozostanie koniecznym przedstawienie dokumentacji o cudzie, który ewentualnie mógłby otworzyć drogę do beatyfikacji. Na razie nikt nie wyprzedza decyzji Kościoła w tym względzie.

GRÓB KLARY W BOULOUR

Choć Klara podczas swojego życia była może tylko raz czy dwa przejazdem w Boulaur, to właśnie łaska pięciu powołań dla tego klasztoru zapoczątkowała procedurę beatyfikacji. Tak też obecnie więź między Klarą i Boulaur jest bardzo silna i to właśnie wspólnocie cysterskiej zostało powierzone kontynuowanie czynności związanych z procesem beatyfikacyjnym. W 2004 r. arcybiskup z Auch prosi, by siostry przyjęły w swoim kościele ciało Klary. Chce bowiem, by było ono w miejscu bezpiecznym, a jednocześnie dostępnym dla pielgrzymów, którzy proszą Klarę o wstawiennictwo. Ciało Klary zostaje więc przeniesione z małego cmentarza przy kaplicy w Lauret do opactwa w Boulaur wiosną 2004 r. Podobnie pani Casteljajac, osłabiona wiekiem, opuszcza Lauret i przenosi się do Boulaur, pozostając przy córce i przy klasztorze do końca życia.

Historia Klary nie ma końca. I dzięki Bogu! Ta prosta dziewczyna, która w prostych sprawach potrafi oddać się Jezusowi i Jego Matce czyni cuda w XXI w.

CVS Bydgoszcz – szkoła cierpienia z Jezusem

Helena Majerska

20 lipca członkowie Centrum Ochootników Cierpienia Diecezji Bydgoskiej wraz z sympatykami przeżyli radosny dzień, świętując wspomnienie Bł. Luigi Novarese.

Spotkaliśmy się wspólnie w kaplicy szpitalnej im. dr J. Biziela na adoracji Najświętszego Sakramentu. Modlitwy prowadziła Lucyna. Były też wystawione relikwie naszego założyciela – Błogostawionego Luigi Novarese. Pamiętając, że jesteśmy jedną rodziną wraz z Cichymi Pracownikami Krzyża, po adoracji odmówiliśmy różaniec o zdrowie i opiekę Matki Boskiej dla siostry Wioletty. Następnie uczestniczyliśmy we mszy, którą sprawował ks. Andrzej. Podczas mszy wygłosił homilię o duchowości prałata Novarese, o cierpieniu chorych, którzy dźwigają swoje krzyże i o sensie cierpienia, z którego wypływają łaski dla Kościoła. Na zakończenie, po błogostawie relikwiami Bł. Novarese, mogliśmy je uczcić poprzez ucałowanie.



Ten dzień przypomniał mi, jak pierwszy raz pojechałam do Głogowa na turnus rekolekcyjno-rehabilitacyjny. Było to w 2007 roku. Z Bydgoszczy pojechało wtedy 45 osób – część niepełnosprawnych, którymi opiekowała się pielęgniarka Alicja; mieszkańcy DOS z ulicy Łomżyńskiej i członkowie CVS Bydgoszcz. Jechał wtedy z nami Piotr Piechocki i Jan Polański – założyciel Bydgoskiego Centrum Ochootników Cierpienia. Po drodze zwiedzaliśmy sanktuaria i kościoły, o których opowiadał już śp. Jan. Miał on dużą wiedzę na ten temat i dzielił się z nami w autobusie. Po drodze też modliliśmy się na różańcu i śpiewaliśmy różne pieśni. W Głogowie bardzo mocno przeżyłam ten czas rekolekcji. Trzeba tam być i to przeżyć, żeby poczuć atmosferę modlitwy i wzajemnych relacji. Dzień zaczynaliśmy śpiewem godzinek albo modlitwą brewiarzową; o 15.00 Koronka do Miłosierdzia Bożego, a wieczorem różaniec i Msza Święta.

Pomiędzy nimi zabiegi rehabilitacyjne, konferencje, filmy o różnej tematyce religijnej, no i pielgrzymka z członkami Centrum Ochootników Cierpienia do Głogowca – do Sanktuarium Jutrzenki Nadziei. Ich radość, wiara i modlitwa bardzo mnie uduchowily. Wtedy, w sierpniu, złożyłam przyrzeczenie i wstąpiłam do CVS. Bardzo to przeżyłam, w atmosferze niezwykłej radości. Trzeba być w Głogowie na takim turnusie i przeżyć uroczyste ślubowanie, żeby to zrozumieć.

W 2008 roku powróciłam do Domu Uzdrawienia Chorych w Głogowie. Po powrocie uczęszczałam w pierwsze niedziele miesiąca do Kaplicy Szpitalnej im. J. Biziela. Zachęcałam trzy osoby, które tam chodziły na mszę, do udziału w pielgrzymkach i spotkaniach Ochootników Cierpienia. Gdy było nas 5–6 osób, zaczęliśmy się spotykać jako grupa u siostry Franciszki w domu, w trzecią środę miesiąca. W naszej grupie był też Kazimierz. Oboje odeszli już do Pana. Podobnie jak Jan Polański i brat Piotr Piechocki. Teraz spotykamy się w salce parafialnej przy Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej, za zgodą naszego proboszcza, ks. Józefa Orchowskiego. Od 2010 roku jestem animatorem grupy i mamy obecnie 10 członków. Każdy z nas otacza modlitwą osobę chorą, cierpiącą w swoim domu, w sąsiedztwie. Dzielimy się radościami i smutkami, pocieszamy i modlimy się. Modlitwa we wspólnocie pozwala nam poznać wartość krzyża, uczy ofiarowywać z miłością swoje cierpienie dla dobra Kościoła i wynagradzać Bogu przez Maryję. Do Centrum Ochootników Cier-

pienia należy też sześć osób, które są w Legionie Maryi. Ja od 20 lat też należę do tego stowarzyszenia osób świeckich. Poprzez swoją postawę i uświęcenie głosimy Chwałę Bożą i Słowo Boże. Poprzez codzienną modlitwę różańcową, Koronkę do Miłosierdzia Bożego w różnych intencjach, upraszamy wszelkie łaski.

Maryja jest naszą Matką i Królową, a my Jej służymy. Jest to bliskie z Centrum Ochootników Cierpienia. Teraz poprzez Maryję, oprócz modlitwy, ofiaruję swoje cierpienie – jestem po dwóch operacjach biodra. Poprzez to cierpienie, które łączę z cierpieniem Jezusa, modłę się: gdy cię spotka krzyż na drodze i gdy ciężko będzie ci, nie mów nigdy: już nie mogę, tylko: Jezu, pomóż mi. Bądź wola Twoja.



Każde cierpienie ma sens. Chorzy dźwigający swoje cierpienie, czerpią z tego krzyża łaski, ucząc miłości naszych bliźnich. Zachęcam wszystkich do przyjazdu na

rekolekcje do Domu Cichych w Głogowie, bo to czas ogromnej radości obcowania z wierzącymi. Daje siłę i uczy pokory.

PS. Byłam też w Rzymie na beatyfikacji ks. Luigi Novarese. Tego nigdy nie zapomnę. Był wtedy z nami śp. Jan Polański. Na początku sierpnia tego roku Lucyna z Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej i brat Roman z Archidiecezji Wrocławskiej nawiedzili groby śp. Jana i śp. Piotra, który pragnął być Cichym Pracownikiem Krzyża.



Przymnóż nam wiary, Panie nasz...

Krystyna Kowalska

Henryków to mała miejscowość u podnóża wzgórz strzelińskich. To tam corocznie, w ostatnią sobotę sierpnia, pielgrzymujemy do niezwykłego miejsca, do opactwa cystersów. Przed wiekami w 1227 roku Henryk Brodaty sprowadził ich do Henrykowa. Przynosili oni do kraju najnowsze zdobycze sztuki i techniki. Najwybitniejszym cystersiem XI wieku był opat św. Bernard.

Historia nie była łaskawa dla Henrykowa – wojny husyckie, śląskie, wojna trzydziestoletnia, przyniosły wiele szkód. Jednak zasobność opactwa, świetna organizacja i pracowitość sprawiły, że ich kościoły i klasztory przetrwały.

Dziś opactwo w Henrykowie należy do pereł architektury. W kościele p.w. Wniebowzięcia NMP i św. Jana Chrzciciela możemy podziwiać niezwykle dzieła wybitnych architektów, malarzy, rzeźbiarzy. Kościołem, jak przed laty, zajmują się ojcowie cystersi.

Do tak pięknego miejsca, otoczonego zielenią, bogatego w kilkusetletnią historię, od dziesięciu lat odbywają się pielgrzymki osób niepełnosprawnych, chorych, ich rodzin i przyjaciół. W tym roku przybyło tam ponad 1000 osób z różnych stron archidiecezji wrocławskiej, by wspólnie przeżywać ten dzień i wielbić Boga. Wśród nich także i my, CVS – Apostolat Zbawczego Cierpienia z Wrocławia (z parafii pw. Św. Elżbiety, św. Augustyna, św. Henryka i z kościoła katedralnego), który przybył pod opieką Ewy Ratajczak; CVS z Oleśnicy z parafii NMP Matki Miłosierdzia pod opieką ks. Zdzisława Paducha.

Po zarejestrowaniu grup mieliśmy czas na podziwianie i zwiedzanie niezwykłych dzieł sztuki m.in. obrazów Willmanna, ław mnichów z unikalnymi rzeźbami, najstarszych na Śląsku organów 40-głosowych, średniowieczną kaplicę z nagrobkami księcia ziebickiego Bolka Gwałtownego i jego żony Jutty z 1341 roku.

Mogliśmy też przed Mszą św. przystąpić do sakramentu pokuty, gdzie w konfesjonatach oczekiwali ojcowie cystersi, lub skupić się na modlitwie różańcowej, którą prowadził Apostolat z Wrocławia.

Wraz z pieśnią *Gdy Pan odmienił los mój* ruszyła długa procesja lektorów i kapłanów z Jego Eksceleńcją Ks. Abp. Józefem Kupnym, który przewodniczył Eucharystii. W okolicznościowej homilii Arcybiskup odniósł się do cierpienia. Mówił, że dla Chrystusa każdy człowiek zasługuje na wejrzenie. Chrystus był czuły na każde cierpienie. Uzdrawiał trędowatych, kalekich, paralityków, także uwalniał opętanych od złego ducha, lecz by zostać uzdrowionym, potrzebna jest wiara. Jezus mówił: „Idź, twoja wiara cię uzdrowiła” (Mk 10, 52). Wiara to pragnienie bliskości Chrystusa, to miłość do Jezusa, która powoduje, że pragniemy Go naśladować.

W centrum nauczania Jezusa jest osiem błogosławieństw, które ukazują nam szlak przez duchowe ubóstwo, łagodność, płacz, przez pragnienie sprawiedliwości, aż do radości (por. Mt 5, 3-12). Iść trzeba tak, jak to zrobił Jezus, drogą cichości i czystego serca. Osiem błogosławieństw wskazuje nam drogę do Boga. Dzisiejsza pielgrzymka – mówił Arcybiskup – jest okazją do pogłębienia wiary, pomoże nam spojrzeć inaczej na cierpienie. Chrystus wziął cierpienie na siebie, dlatego przybliżył się do ludzkiego cierpienia, które osiągnęło swój szczyt w Jego męce. Chrystus cierpiał za człowieka i dla człowieka. W cierpieniu nie jesteśmy sami, ale jesteśmy przybici razem z Chrystusem. Samo cierpienie bez miłości nie ma takiej wartości. Często jest tak, że w cierpieniu nie zauważamy Chrystusa, bo koncentrujemy się na walce z bólem. Tak, jak uczniowie w drodze do Emaus nie rozpoznali Jezusa (por. Łk 24, 13-35), bo byli przytłoczeni wydarzeniami w Jerozolimie. Kiedy cierpimy, też możemy nie zauważyć Chrystusa. „Niech światło wiary pozwoli wam poznać tę miłość, która prowadziła Chrystusa na krzyż” – życzył nam abp Józef Kupny.

Po homilii, w skupieniu przeżywaliśmy spotkanie z Jezusem Eucharystycznym. Eucharystia to ofiara krzyża, która trwa od wieków, to obecność Chrystusa w Chlebie i Winie, i uczta, która jest lekarstwem nieśmiertelności. Kto przyjmuje Ciało Chrystusa, staje się przyjacielem Boga.

„*Panie Jezu, Ty jesteś dla nas najdoskonalszym wzorem miłości aż po krzyż. Daj nam Panie światło miłości, aby swą prawdą oświeciło naszą drogę*”. Piękne pieśni i muzyka zanosły nasze modlitwy do Boga.

Apostolat Zbawczego Cierpienia aktywnie włączył się w Eucharystię – w liturgię słowa, czytając lekcję z Listu św. Pawła, modlitwę wiernych, wzięliśmy też udział w procesji z darami. A na zakończenie – podziękowanie i wręczenie kwiatów Jego Eksceleńcji.

Po zakończonej Mszy św. udaliśmy się wszyscy na tereny przykościelne, gdzie odbyło się spotkanie integracyjne – piknik. Organizatorzy pamiętali o każdym szczególe. Dzięki darczyńcom mogliśmy zjeść bigos, wypić kawę lub herbatę. Straż Pożarna zadbała dla ochłody o „deszczyk i zimną mgiełkę”. Radość dopisywała wszystkim, cieszyliśmy się ze spotkania, witaliśmy znajomych. Czas uprzyjemniał program artystyczny prezentowany przez grupy pielgrzymkowe, była pantomima, zespoły ludowe, piosenki. Wszystko na chwałę Pana.

„*Śpiewa ci obcy wiatr, zachwyca wielki świat, a serce tęskni...*”. Niespodzianką tej X jubileuszowej pielgrzymki był występ rodziny Kaczmarków, którzy śpiewali pieśni i ballady. Byliśmy zachwyceni ich głosami. Dziękowaliśmy burzliwymi oklaskami.

Tyle dobra nas spotkało tego dnia, tak bardzo zostaliśmy obdarowani, tylu ludzi było zaangażowanych, abyśmy mieli wszystko. To dzięki ich powołaniu do miłości poprzez pokorę, bezinteresowność, cichą służbę wobec wszystkich potrzebujących, przeżyliśmy ten dzień tak wspaniale. Dziękujemy Ci, Panie Jezu, za te wszystkie osoby. Niech dobry Bóg Wam błogosławi!



Wybrałam ŻYCIE

s. Beata Dyko SOdC

*„Za każdym razem, gdy na świat przychodzi dziecko,
świat jest tworzony na nowo”.*

Jostein Gaarden

Chciałabym Was zachęcić do lektury książki Brygidy Grysiak, pt. „Wybrałam życie”. Jakiś czas temu kupiłam tę książkę z myślą o tym, że po przeczytaniu pewnie zrodzi się jakiś artykuł. Nie myliłam się.

Rewelacyjna książka, która daje do myślenia. Nie ukrywam, że jak wzięłam ją do ręki, to moje nastawienie było takie – znowu książka o tym, jak poszczególne bohaterki wybrały życie swoich dzieci i nie dokonały aborcji. Jak bardzo uprościłam to, co miałam w ręku, przekonałam się już po pierwszych stronach. Okazało się, że opowieści tych kobiet, słusznie nazwanych przez autorkę „Matkami wszechmogącymi”, to historie osób, które miały bardzo trudne życie. Praktycznie każda z nich była

kobietą potraktowaną przez los w sposób bardzo tragiczny i bolesny.

„Krystyna zaniosiła swoją córeczkę do „Okna życia”. Wiedziała, że samą miłością nie wykarmi pięciorga dzieci. Ale nie mogła znieść myśli, że jej mała Ania nie będzie znała swojej prawdziwej rodziny. Daria była prostytutką. Nie wie, który klient jest ojcem jej córki. Przypadkową ciążę miały rozwiązać tabletki wczesnoporonne. Nie zadziałały. Daria została matką. Kiedy Jola była w ciąży, lekarze powiedzieli, że jej córka umrze wkrótce po porodzie. Mimo to postanowiła, że dziecko przyjdzie na świat. Czy żałuje, że nie przerwała ciąży? „Żałuję tylko jednego. Że nie modliłam się o cud” (cytaty z okładki książki).

Przyznam się, że wielokrotnie ścisnęło mnie w gardle z powodu tragedii, jakie przeżyły te matki. Jak trudnych musiały dokonywać wyborów. Ile w tych historiach jest cierpienia, bólu, przemocy fizycznej i psychicznej. Jak wiele łez... To trzeba przeczytać, by zrozumieć jedno: zbyt łatwo osądzamy drugiego człowieka. Bardzo często osądzamy innych, nie znając ich historii, które najczęściej mają ogromny wpływ na całe życie.

„Nie osądzaj nikogo, dopóki nie staniesz przy jego kowadle i nie popracujesz jego młotem” (*Rick Riordan*). To bardzo mądre słowa. Jedna z bohaterek tej książki tak powiedziała, z czym się całkowicie zgadzam: „Trzeba spaść głęboko na dół, żeby zacząć się odbijać. Ja się odbiłam. I dziś wiem, że można”. Ta matka pomaga teraz innym: „Jestem im potrzebna, bo ja sama przeszłam przez piekło. Mogę im mówić, że z takiego piekła też da się wyjść. Trzeba tylko bardzo chcieć i bardzo się starać. Zawsze jest jakieś wyjście” (s. 25-26).

Tak skojarzyło mi się to też po części z naszym charyzmatem. Ten rozumie drugiego cierpiącego, kto sam cierpi. Św. Teresa z Avila tak mówiła: „Łatwo jest pisać piękne rzeczy o cierpieniu, ale pisanie to nic, nic! Trzeba cierpienia zaznać, aby zrozumieć!”.

Bohaterki tej książki doznały wiele cierpienia. Każda z nich zdecydowała urodzić dziecko. Niektóre były świadome tego, że po porodzie oddadzą dzieci do adopcji – zdecydowały się na to tylko dlatego, by ich dzieci miały lepiej. Inne rodziły ze świadomością, że ich dzieci są chore i mogą umrzeć po porodzie – mimo wszystko chciały, aby dzieci ujrzały światło dzienne. Dają im życie od początku aż do końca. Dlatego autorka nazywa ich „Matkami wszechmogącymi”.

W zakończeniu książki Brygida Grysiak podsumowuje te historie trzema słowami:

Miłość – ponieważ bohaterki tej książki powiedziały „tak” na życie, pomimo i wbrew wszystkim trudnościom. „Z miłości, która jest silniejsza niż

strach, bieda i ból rozstania. Iza, Zofia i Małgorzata oddały swoje dzieci do adopcji i cierpią. Bo chciałyby mieć je przy sobie. Jak mówią, wszystko, co mogły zrobić, to pozwolić im żyć” (s. 172).

Odpowiedzialność – „każda z tych kobiet wzięła odpowiedzialność, za dziecko, które nosiła w sobie. Nieplanowane, czasem niechciane, czasami chore. Wzięła odpowiedzialność z miłości. Ula, Katarzyna czy Iza mówią, że dziecko na świat się nie prosiło i dlatego, kiedy już je na świat zaprosimy, to nie wolno nam go zabijać”.

Godność – „jak mówi Agnieszka, godność przywróciły jej córki”.

Autorka, podsumowując, pisze, że od każdej z tych bohaterek nauczyła się, że zawsze jest wyjście z sytuacji. Niech słowa jednej z mam pokażą to, co pomoże być może innym osobom, w podejmowaniu tego typu decyzji:

„Kiedy rodzisz dziecko, ono jest z ciebie. To tak, jakby ktoś wyjął kawałek twojego serca i powiedział: Zaopiekuj się nim” (s. 17).

Zachęcam do lektury tej książki, bo pokazuje nie tylko, jak wielką wartość ma życie ludzkie, ale też ukazuje to, co bardzo często jest przed nami zakryte lub nie chcemy tego widzieć: tragedii ludzkich doprowadzających drugiego człowieka do bardzo trudnych decyzji.





Każdy ma misję

Ks. Radostaw Horbatowski

W Ewangelii św. Mateusza czytamy: „Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać, co wam przykazałem. A oto ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 18b-20).

Jako lud Boży dobrze czujemy tę prawdę. Problem polega na tym, że to zawsze ktoś inny ma pełnić tę misję, lecz nie JA. Tłumaczymy się tym, iż: jestem za słaby, nie potrafię, nie mam zdolności, nie dostałem szczególnych darów od Boga, nie umiem

mówić (na marginesie Mojżesz też nie miał daru przemawiania, dlatego potrzebował Aarona, który za niego rozmawiał z Faraonem), jestem sparaliżowany i leżę ciągle w łóżku, poruszam się na wózku itd., itp. Bardzo dobrze, że w nas jest tyle pokory,

że zauważamy te nasze niezdolności i niemożności. Lecz czy to aby jest pokora? A może jest to zwyyczajne lenistwo i wygodnictwo?! Przecież to nie my jesteśmy źródłem naszej mocy i działania, bo jesteśmy glinianymi naczyniami narażonymi na łatwe uszkodzenie, jak pisze św. Paweł: „Przechowujemy skarb w naczyniach glinianych, aby z Boga była owa przeogromna moc, a nie z nas”.

„Dziś – jak mówi bł. Luigi – społeczeństwo potrzebuje bohaterów, ludzi przekonanych, że porzucą spokojne codzienne życie, aby oddać się całkowicie na służbę braciom, stając się apostołami i animatorami”, a w rozdz. 11 u św. Mateusza czytamy „od Jana Chrzciciela aż dotąd królestwo niebieskie doznaje gwałtu, a zdobywają je ludzie gwałtowni”. Skończył się czas, a może nie powinno go nigdy być w Kościele, czas BMW (bierny, mierny ale wierny). Jeżeli pragniemy Królestwa Bożego i tego, by Ono rozszerzało się już tu na ziemi, to winniśmy uświadomić sobie, jakie jest pierwsze zadanie ucznia Chrystusowego, a zatem twoje i moje.

Papież Franciszek w liście z okazji setnej rocznicy ogłoszenia Listu apostoelskiego „Maximum illud” pisze tak: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!” (Mk 16, 15). Posłuszeństwo temu poleceniu Pana nie jest dla Kościoła opcją: jest jego „niezbędnym zadaniem”, jak to przypomina Sobór Watykański II, ponieważ Kościół „z natury swojej jest misyjny”. „Obowiązek ewangelizacji należy uważać za łaskę i właściwe powołanie Kościoła; wyraża on najprawdziwszą jego właściwość. Kościół jest dla ewangelizacji”.

Na pewno warto przypomnieć sobie i uświadomić prawdę o Kościele, by można było dobrze zrozumieć i realizować zadanie, jakim jest ewangelizacja, czyli moja misja w Kościele.

Kościół to nie tylko Jezus i Jego Towarzystwo (czyt. Apostołowie). Lecz jak czytamy u św. Pawła, Kościół jest żywą budowlą zbudowaną z żywych Kamieni, której głową jest Jezus. W Liście do Rzymian czytamy: „Jak bowiem w jednym ciele mamy wiele członków, a nie wszystkie członki spełniają tę samą czynność – podobnie wszyscy razem tworzymy jedno ciało w Chrystusie, a każdy z osobna jes-

teśmy nawzajem dla siebie członkami”. I dalej św. Paweł w liście do Kolosan napisze o Panu Jezusie: „On jest Głową Ciała – Kościoła”. Zatem wynika z tego, że to MY wszyscy tworzymy KOŚCIÓŁ i każdy w Nim ma swoją misję do wypełnienia, nie wszyscy taką samą, lecz każdy według własnych możliwości. Potwierdzają to słowa Papieża Franciszka: „Chcę, abyście wiedzieli, że kiedy Pan myśli o każdym z nas, o tym, co chciałby mu podarować, myśli o nim jako o swoim osobistym przyjacielu. A jeśli zdecydował się podarować ci łaskę, charyzmat, który pozwoli Ci żyć pełnią życia i przemieni cię w osobę pożyteczną dla innych, w kogoś, kto pozostawi ślad w historii, z pewnością pojawi się coś, co cię uszczęśliwi w twym najskrytszym wnętrzu i będzie ekscytować cię bardziej niż cokolwiek innego na tym świecie. Nie dlatego, że to, co ma zamiar ci podarować, to niezwykły lub rzadki charyzmat, ale dlatego, że będzie to na twoją miarę, na miarę całego twojego życia” (CV 288).

Nie możemy więc mieć żadnego usprawiedliwienia od stawania się misjonarzem „idącym” na cały świat. Znamy dobrze życiorys małej Tereski od Dzieciątka Jezus. Jest ona patronką misji, mimo tego iż nigdy na misjach nie była. Robiła natomiast wszystko, co było w jej możliwościach, by wspomagać misjonarzy. Miała z nimi kontakt listowny, modliła się za nich i ofiarowywała swoje małe cierpienia, jednocześnie realizowała swoją małą drogę do świętości (warto się nią zainteresować, może stać się twoją małą drogą do świętości). Znamy wielu siewców nadziei z naszej wspólnoty, którzy pomimo swoich ogromnych ograniczeń z zapałem realizowali misję apostoelską.

Angiolino Bonetta, „Moim powołaniem jest cierpieć aż do samego końca!”.

Giunio Tinarelli, „Dla mnie najlepszym bogactwem jest cierpienie, które pozwala mi od czasu do czasu odłożyć w „banku” Bożym część moich cierpień z nadzieją, że będę mógł je podjąć, kiedy Pan wezwie mnie do życia wiecznego. Nie cierpię ani z powodu fizycznego bólu, ani z powodu dyskomfortu, jaki niesie ze sobą choroba, gdyż Panu Bogu spodobało się zmiażdżyć mnie cierpieniem!”.

Fausto Gei „Nie kocham cierpienia, ale chętnie je akceptuję; widzę w nim bowiem urzeczywistnienie woli Boga. Chorzy są konstruktorami nieba: swoimi cierpieniami budują wspaniały most łączący Boga z ludźmi”.

Margherita Quaranta „Chciałabym być jak te świece, które wypalając się, nie pochylają się i dają światło, by zgasnąć dopiero, kiedy dam z siebie wszystko! Dziękuję Ci, mój Boże, że powierzyłeś mi najpewniejsze apostołstwo, apostołstwo cierpienia!”.

Ci siewcy uczą nas tego, co sami odkryli w swoim życiu. Pomimo tego, czego doświadczali, z wielką radością realizowali Jezusowe wezwanie do stawania się apostołami we współczesnym świecie, na miarę swoich możliwości, a niejednokrotnie robili więcej niżby się wydawać mogło, że są w stanie uczynić.

Skoro mowa tu o przykładach, to warto sięgnąć do naszych polskich zasobów, bardziej nam współczesnych. Chcę wspomnieć tu Mariolę Płotkę – naszego polskiego siewcę nadziei. Działała na terenie archidiecezji gdańskiej. Mimo swojej niepełnosprawności robiła wszystko, co możliwe, by drugiemu człowiekowi, a zwłaszcza cierpiącemu, ukazać drogę do odzyskania nadziei i odnalezienia swego miejsca w Kościele. Czyniła to, zapominając całkowicie o sobie.

Jak mam realizować swoją misję w kościele?

Fundamentem jest wejście w osobistą relację z Jezusem, zaprzyjaźnienie się z Nim (na świecie nie ma lepszego i bardziej cierpliwego przyjaciela jak ON). Co za tym idzie, zawierzenie Mu całego swojego życia takim, jakim ono jest. Pozwól Jezusowi, by od tej pory to On kierował twoimi myślami, pragnieniami, zamiarami i działaniami. Jednak nie czekaj na to, że Jezus załatwi coś za ciebie bez twojego wysiłku i działania na miarę swoich możliwości. Twoim zadaniem jest przede wszystkim wyrazić wewnętrzną gotowość do bycia Jego apostołem, żołnierzem na polu walki o dusze dla królestwa niebieskiego. Nie bój się modlić sławami „Panie, przepasz mnie i poprowadź, gdzie ja nie chcę pójść”.

Jest to modlitwa tych, którzy ufają Bogu bezwarunkowo i całkowicie.

Bł. Luigi Novarese przypomina nam, należącym do CVS, o tym, byśmy wspierali „braci zbawionych przez niezmienny plan krzyża. To właśnie z tych powodów jesteśmy zaproszeni do bycia dzisiaj, jak nigdy wcześniej, mocnymi w wierze, silnymi w nadziei, mocnymi w miłości”. Będziemy takimi tylko w bezpośredniej bliskości Jezusa.

Współczesnemu światu potrzeba tych, którzy – jak mówi bł. Luigi – żyją wiarą, pogłębioną nadzieją, bo tylko wtedy osiągniemy „głębokie życie duchowe”, które nas zjednoczy z Naszym Mistrzem. Mając taki fundament, stajemy się apostołami, którzy „idą” na cały świat i wózek czy łóżko przestają być ograniczeniami, które zniewalają. Możemy z innymi podzielić się tylko tym, co sami otrzymamy, bo jak powie św. Paweł „Cóż masz czego byś nie otrzymał”. Ani ze mnie, ani z ciebie nie pochodzi moc apostołstwa i dawania świadectwa – to „Bóg jest w nas sprawcą i chcenia i działania zgodnie z Jego wolą” (Flp 2, 13).

Myślę, że z perspektywy powyższych rozważań możemy odpowiedzieć sobie na pytanie: Co jest przyczyną moich niepowodzeń w apostołowaniu? To że za bardzo liczę na własne siły, a za mało ufam Bogu. W myśl benedyktyńskiej reguły „ora et labora” (modlitwa i praca) apostołowanie to nieustanna współpraca Boga z człowiekiem i człowieka z Bogiem.

Niech słowa naszego duchowego Ojca pobudzą nas do tego, abyśmy troszcząc się o własny rozwój duchowy, stawali się misjonarzami, którzy będą towarzyszyć i wskazywać drogę braciom i siostram w pielgrzymce przez życie do Domu Ojca Niebieskiego. „Nie wystarczy być członkiem Centrum, dobrym członkiem, wiernym, ale zamkniętym w sobie. (...) W Centrum wciąż jest za dużo statyczności i personalizmu. Czasy, w których żyjemy, wymagają działań oświeconych wiarą, która w duchu miłości nie troszczy się o siebie samego, ale widzi tylko potrzebę braci”.

Ochrzczeni i posłani!

Drodzy Bracia i Siostry!

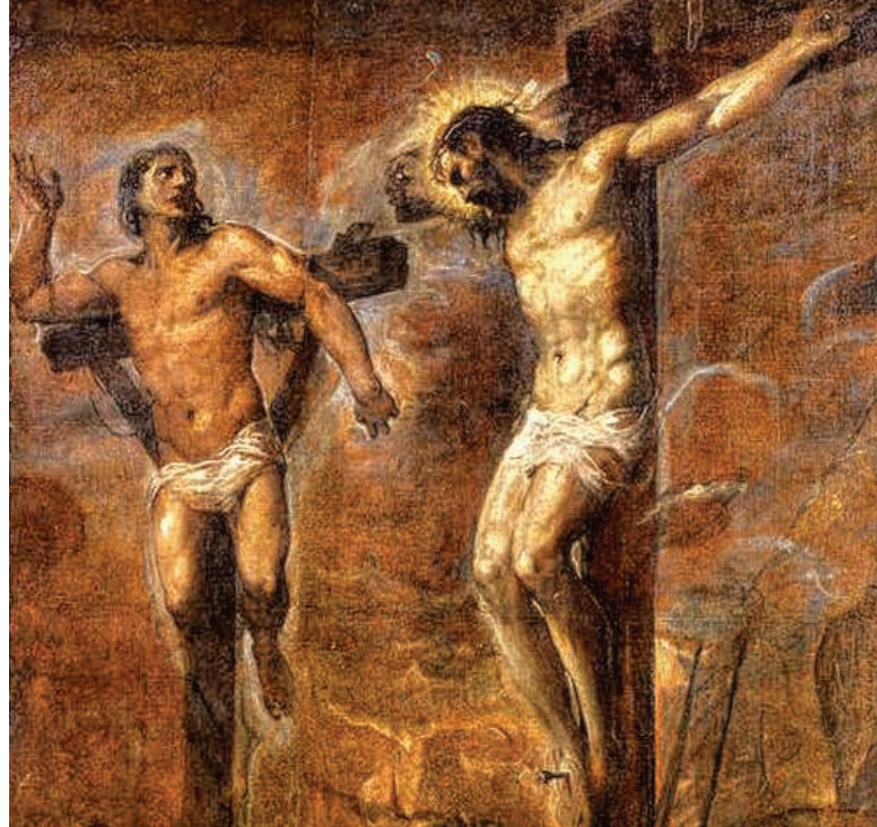
W tym szczególnym, nadzwyczajnym miesiącu misyjnym, ogłoszonym i chcianym przez Papieża Franciszka, jesteśmy wezwani do pogłębienia naszego powołania misjonarskiego. Każdy z nas powinien zaangażować się i dzięki konkretnym gestom wyjść do świata pełnego cierpienia, zaczynając od tych, którzy żyją tuż obok nas, zanosząc im radość Paschalną.

Każdy chrześcijanin jest wezwany do świadectwa poprzez modlitwę i głoszenie Słowa, poprzez świadectwo życia o nieskończonej Miłości Boga, który przyszedł do nas, aby głosić Królestwo Boże.

Życzę Wam pięknego czasu w tym szczególnym miesiącu, pełnego Bożej Obecności i zachęcam do aktywnego włączania się w to, co Kościół pragnie nam zaoferować.

Z serca Wam błogosławieństwo
Ks. Janusz Malski





Metodologia cierpienia

część 5 – Łotr z Krzyża

Mieczysław Guzewicz

Poszukując odpowiedzi na pytanie: co można zrobić z cierpieniem? naszą uwagę skierujemy teraz na osobę umiejscowioną w dramatycznej scenerii wydarzeń paschalnych.

Najpierw wyraźnie chcę zwrócić uwagę na znaczącą inność tej postaci. Zarówno Hiob, jak i Łazarz byli bohaterami fikcyjnymi, wymyślonymi dla potrzeb ukazania ważnych treści, uniwersalnych idei. Mężczyzna przedstawiony w tej części historii życia Jezusa, jest postacią autentyczną. Spójrzmy na relację Łukasową:

„Jeden ze złoczyńców, których tam powieszono, urągał Mu: Czy Ty nie jesteś Mesjaszem? Wybaw

więc siebie i nas. Lecz drugi, karcąc go, rzekł: Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz? My przecież – sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił. I dodał: Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa. Jezus mu odpowiedział: Zaprawdę, powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju” (Łk 23, 39-43).

O obecności dwóch skazańców obok umierającego Zbawiciela dowiadujemy się ze wszystkich czterech wersji Ewangelii. Jednak tylko Ewangelista Łukasz podaje treść tego dialogu, prowadzonego w tak przejmujących okolicznościach.

Chcemy spojrzeć na to wydarzenie z punktu widzenia ukazania pewnych płaszczyzn z zakresu tajemnicy cierpienia. Tak zwany Dobry Łotr, któremu tradycja nadała imię Dyzma, staje się bardzo pozytywnym bohaterem, ale istotna część ważnych treści wyłania się także z przyglądania się postawie drugiego skazańca. Z treści rozmowy, jaka się wywiązała między ukrzyżowanymi mężczyznami, dowiadujemy się, że byli oni słusznie skazani. Niezależnie od faktu trwania Palestyny w stanie okupacji i dużego poziomu niesprawiedliwości Rzymian wobec Żydów, mężczyźni towarzyszący Jezusowi na Golgocie musieli popełnić konkretny zły czyn, zasługujący na karę śmierci przez ukrzyżowanie. Odbierali „słuszną karę”, na którą sobie zasłużyli. Trwali w beznadziejności i niemożności odwrócenia losu. Mieli świadomość, że to już koniec. Nie spodziewali się jednak, że spotka ich tak wielki przywilej. Nie chodzi tylko o to, obok kogo przyjdzie im spędzić ostatnie godziny swojego doczesnego życia. Śmierć na krzyżu jest karą bardzo okrutną, ale być w takiej chwili tak blisko Syna Bożego, to okoliczność, która tak bezpośrednio nie przytrafi się już nikomu. Ale inny element tego przywileju to możliwość, okazja, jaka się im przypadkowo przytrafiła. Mieli tak blisko siebie Pana nieba i ziemi, Władcę i Sędziego całej ludzkości. Nie można nie skorzystać z takiej okoliczności, tym bardziej, że chwila jest tak szczególna – ważą się losy wieczności, na progu której już stoją.

Z treści prowadzonej rozmowy dowiadujemy się, że obaj musieli znać Jezusa. „On nic złego nie uczynił”, mówi Dyzma. Wie, kim jest główny skazany. Może widział jego dokonania, słyszał słowa. Nie stwierdzimy tego z całą pewnością, ale nie możemy mieć wątpliwości, że trafnie ocenił postawę Piłata i Sanhedrynu: była to wielka niesprawiedliwość. Pozostaje jeszcze pytanie: na jakiej podstawie zwraca się do Nazarejczyka: „Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa”. Treść ta jest wyznaniem wiary w Mesjasza. W tych krótkich słowach, wypowiedzianych w tak dramatycznych oko-

licznościach, zawiera się całe Credo: uznanie Jezusa za Pana wszechświata, Wszechmocnego Boga, Króla Królów, panującego nad doczesnością i wiecznością, ale też wyraźne przekonania na poziomie pewności, o istnieniu życia wiecznego, o przejściu w chwili śmierci w stan dalszego istnienia w rzeczywistości doskonałej, nad którą Jezus sprawuje pełną władzę. Intuicja wiary? Doskonała ocena tego, to widział i słyszał? Łaska? Ale jeśli łaska właśnie jemu dana, to czym sobie zasłużył na nią? Tego nie wiemy, ale wykreowana została w tych kilku godzinach postać, zasługująca na miano wzoru, ideału, a więc osoba święta. „Święty Łotr”! Tak, w pełni sobie na to zasłużył i we wszystkich kolejnych etapach historii zbawienia podobnych jemu było wielu. Nawróconych łotrów, morderców, oprawców.

Z obrazu tego wyłania się nam piękna, krótka formuła modlitwy: „Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa”. Warto ją dobrze zapamiętać i często powtarzać, szczególnie w chwilach trudnych, w wielkim cierpieniu, w momencie rozstania się z tym światem, jeśli dana nam będzie łaska świadomego umierania.

W tym szerszym tle spróbujemy teraz ukazać najistotniejszą część przestania. Obaj umierają w strasznych mękach. Często, szczególnie w czasie Wielkiego Postu, w treści kazań pasyjnych, rozważań Drogi Krzyżowej, analizie szczegółów utrwalonych na Całunie Turyńskim, możemy usłyszeć, że śmierć na krzyżu była wyjątkowo okrutną formą zadawania bólu i uśmiercania. Samo przybicie do drewnianych belek, jeszcze w pozycji poziomej, przebicie na wylot tępymi gwoźdźkami kilku kończyn, z porwaniem ścięgien, nerwów i drobnych kości... Nie potrzeba szczególnie szerokiej wyobraźni. Mamy doświadczenie różnego rodzaju bólu fizycznego. Może pamiętamy złamanie, którego doznaliśmy, skręcenie kostki, głębokie skaleczenie. Tu cztery miejsca, w których ciało przebite jest na wylot. Ale to tylko początek, „przygrywka”. Po postawieniu skazańca zaczyna się coś niewyobrażalnego.

Ciężar ciała powoduje ciągnięcie i rwanie do dołu masy „zawieszony” na tych właśnie ranch. Rozstaw ramion wywołuje ucisk na klatkę piersiową, żebra gniotą płuca i uniemożliwiają złapanie oddechu. Skazaniec zaczyna się dusić. Desperacko „wspina się” na gwoździach tkwiących w członkach i łapie tyk powietrza. Trwa to kilka godzin. W tym czasie słońce pali obolałe ciało, pragnienie potęguje się z powodu upływu krwi i innych płynów, zlatują się ptaki drapieżne i zaczynają wyszarpywać fragmenty ciała, chmary insektów, zwabione zapachem krwi, oblepiają ciało. W przypadku takiego poziomu bólu nawet delikatne dotknięcie jakiegokolwiek fragmentu skóry wywołuje cierpienie na poziomie tłuczenie młotem. Od dołu po belce zaczynają się już wpinać szczury... Przepraszam za taki sposób przedstawienia istoty krzyżowania. To jednak właśnie tak wyglądało. Często, podstawiając podpórki pod stopy przedłużano celowo agonię do kilku dni. Właśnie o to chodziło Rzymianom. Ten poziom bólu, podniesienie do góry, aby inni widzieli – robiono to w celu odstraszenia, zniechęcenia, spacyfikowania.

W przypadku Jezusa doszedł do tego jeszcze element wielkiego cierpienia moralnego, wywołanego faktem, że takie katusze zadawały najbliższe Mu osoby. Miłość Boga do każdego człowieka jest pełna, całkowita, doskonała. Tylko On może TAK kochać. Zawsze bez względu na osobę, na jej postawę, zachowania i intencje. I w tej chwili ukochane dzieci, bracia, przyjaciele objawiają taką niewdzięczność, takie okrucieństwo. W kategoriach ludzkich można to opisać tak, że bez wątpienia jest wielkim bólem okrucieństwa wobec nas kogoś obcego, zepsutego, złego, ale jakże bardziej boli, jeśli znęca się ktoś bardzo bliski. Jak bardzo potęguje się odczucie przykrości. Jak trudno to potem wybaczyć. Jezus doświadczał bólu fizycznego na poziomie najwyższym, pamiętając jeszcze, jak był traktowany przed dojściem na Golgotę, łącząc to doznanie z bólem moralnym, także na poziomie niemożliwym do powtórzenia przez nikogo z ludzi. Tylko On TAK cierpiał.

Nasi skazańcy także doznawali wielkiego bólu, obaj na takim samym poziomie, ale każdy z nich wobec tej sytuacji postąpił diametralnie różnie. Jeden

zrobił z tego najlepszy użytek, drugi zaprzepaścił. I jeden, i drugi znaleźli się w okoliczności wyjątkowej: mieli możliwość wykorzystania trudnego doświadczenia, uczynienia z niego wartości. A w tym przypadku chodziło o zysk największy, o zbawienie, życie wieczne w raju. Dobry Łotr nie zmarnował okazji, pokornie zaakceptował to, co go spotkało, pogodził się z cierpieniem, z koniecznością śmierci w takich okolicznościach, z takim poziomem bólu fizycznego. To wystarczyło: wielki poziom udręki fizycznej, połączony z akceptacją i wyznaniem wiary w Jezusa. I po kilku godzinach, jak Łazarz, znalazł się w wiecznej szczęśliwości. Tu także dostrzec musimy, że nie było czyścica, od razu pełnia najpiękniejszych doznań – „dziś ze Mną będziesz w raju”. Można wyrażać jakieś ludzkie wątpliwości: przecież on także mógł być w dużej części swojego życia człowiekiem złym, wyrządzającym krzywdy innym. Takim był bez wątpienia w okresie bezpośrednio poprzedzającym wyrok. Czy jest to sprawiedliwe? Jakże często ktoś całe życie stara się żyć Przykazaniami i Ewangelią, pobożnie realizuje praktyki, stara się być dobrym i uczciwym człowiekiem. A jednak mamy przekonanie, że nie uniknie czyścica. A ten Łotr od razu raj. Ostrożnie z wypowiedzianiem takich zastrzeżeń. Najpierw owo cierpienie. Taki poziom bólu, tyle tego cierpienia! Nawet, jak jest się człowiekiem szlachetnym, ale realizującym życie bez większych cierpień; albo cierpiącym sporo, jednak nie wykorzystującym umiejętnie tych trudnych doświadczeń, można spotkać się z koniecznością odpokutowania za swoje słabości już po śmierci. Cierpienie zaakceptowane daje możliwość przeżycia czyścica na ziemi. Ale także zalecam powściągliwość w formowaniu sądów nad tym, co jest, a co nie jest sprawiedliwe ze względu na różność ocen, kryteriów. Inaczej nasze życie ocenia Bóg, a inaczej człowiek: „Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami – wyrocznia Pana” (Iz 55, 8).

Drugi ze złoczyńców wiszących na krzyżu obok Jezusa zachował się bardzo niekorzystnie, nierozsądnie, głupio. Takiego słowa właśnie chcę użyć. Miał okazję, nie wykorzystał jej, stracił, zaprzepaścił. Pamiętajmy o co „toczyła się gra”. Chodziło



o największą stawkę, ponad którą nie ma już nic cenniejszego dla człowieka. Cierpiał, miał tak blisko siebie Jezusa, takie same możliwości, równe szanse jak kolega. Nie wypowiedział jednak słów wiary i akceptacji. To także pozostaje w części tajemnicą. Dlaczego tak się zachował? Dlaczego był taki nierozsądny? Co go powstrzymało? A może: kto? Cokolwiek by nie próbować spekulować, jedno jest pewne: to jest możliwe. Ludzka wolność daje i taką możliwość, że nawet jeśli ma się okazję dostąpienia zbawienia za krótką chwilę, z jakichś powodów można to odrzucić. Jest to potwierdzenie istnienia tych dwóch dróg: „Patrz, kładę dziś przed tobą życie i śmierć, szczęście i nieszczęście, błogosławieństwo i przekleństwo...”, ale uwidacznia się tu także bardzo dramatyczna prawda: wielu wybiera śmierć, nawet mając Jezusa w zasięgu ręki. Jakże często ktoś w wielkim bólu umiera w szpitalu, gdzie kapłan, proponując spowiedź i Komunię, jest bardzo blisko, a on odrzuca tę ostatnią deskę ratunku. Nie pokazuję tu takiej sytuacji tylko w wymiarze teoretycznym. Znam takie przypadki. Było tam i wielkie zagrożenie z powodu stylu życia, było też wielkie cierpienie i była propozycja, wręcz prośba rodziny o spotkanie się z kapłanem, pojednanie się z Bogiem. Bez efektu. To jest możliwe. Dziś do tego dodaje się jeszcze zachętę do apostazji, do wypisania się z Kościoła. Jest to szatańskie działanie, wywołujące straszny skutek w postaci uniemożliwienia sobie skorzystania z możliwości wyboru. Tak, nie ma w obliczu śmierci już żadnej alternatywy. Kapłan, szanujący decyzję takiej osoby, nie ma nad nią jurysdykcji, uprawnień. Osoba taka wyszła z możliwości oddziaływania szafarzy sakramentów. Ostatecznie Bogu zostawmy pełny osąd nad takim zachowaniem, ale w warstwie ludzkiej konsekwencje takiej decyzji są najstraszniejsze. Dlatego nazywam to działaniami szatańskimi. Odwieczny Przeciwnik ma tylko ten jeden cel: odciągnąć ludzi od Boga, zamknąć im możliwość zbawienia. Obecnie postępuje się też i takim sposobem.



Nadzwyczajny Miesiąc Misyjny

Papież Franciszek

Wysłyszanej przez nas przypowieści Pan pojawia się jako człowiek, który przed wyruszeniem w drogę wzywa sługi, by im przekazać swoje dobra (por. Mt 25, 14). Bóg powierzył nam swój największy majątek: nasze życie, życie innych osób, wiele różnych darów dla każdego. I te dobra, te talenty nie stanowią czegoś, co należy strzec w skarbcu, ale są powołaniem: Pan wzywa nas, abyśmy śmiało i twórczo wykorzystali talenty. Bóg nie będzie

nas pytał, czy zazdrośnie strześliśmy życia i wiary, ale czy narażaliśmy się, ryzykując, a może tracąc twarz. Ten Nadzwyczajny Miesiąc Misyjny pragnie być wstrząsem, aby nas pobudzić do czynienia dobra. Nie mamy być notariuszami wiary i dozorcami łaski, ale misjonarzami.

Ale jak zostać misjonarzami? Żyć jako świadkowie: świadcząc swoim życiem, że znamy Jezusa. Świadek jest słowem kluczowym, słowem, które ma

DUCHOWOŚĆ

Fotografie ks. Tomasz Atlas, dyrektor Papieskich Dzieł Misyjnych

takie same korzenie znaczeniowe jak męczennik. A męczennicy są pierwszymi świadkami wiary: nie słowami, lecz życiem. Wiedzą, że wiara nie jest propagandą ani prozelityzmem, ale jest to pełen szacunku dar życia. Żyją, szerząc pokój i radość, miłując wszystkich, nawet swoich nieprzyjaciół, ze względu na umiłowanie Jezusa. Zatem my, którzy odkryliśmy, że jesteśmy dziećmi Ojca niebieskiego, jakże moglibyśmy przemilczeć radość bycia miłowanymi, pewność, że zawsze jesteśmy cenni w oczach Boga? Jest to przepowiadanie, na które oczekuje wielu ludzi. I to jest nasza odpowiedzialność. Zadajmy sobie w tym miesiącu pytanie: jak wygląda moje świadectwo?

Na końcu przypowieści Pan mówi „dobry i wierny” do tego sługi, który był przedsiębiorczy; „zły i gnuśny” do sługi, który się dystansował (por. wersety 21.23.26). Dlaczego Bóg jest tak surowy wobec tego sługi, który się lękał? Co złego uczynił? Jego zło polegało na nieczynieniu dobra, popełnił grzech zaniedbania. I może to być grzech całego życia, ponieważ otrzymaliśmy życie nie po to, aby je zakopywać, ale aby je narażać; nie aby je zachować, ale aby je dawać. Ten, kto jest z Jezusem, wie, że ma się to, co się daje, posiada się to, co się daje; a tajemnica, by posiadać życie polega na dawaniu go. Życie zaniedbaniami oznacza zaparcie się naszego powołania: zaniedbanie jest przeciwieństwem misji.

Popełniamy grzech zaniedbania, to znaczy przeciw misji, kiedy zamiast szerzyć radość, zamykamy się w smutnym użalaniu się nad sobą myśląc, że nikt nas nie kocha i nie rozumie. Grzeszymy przeciwko misji, kiedy poddajemy się rezygnacji: „Nie mogę tego uczynić, nie potrafię”. Ale jak to? Bóg dał tobie talenty, a ty uważasz siebie za tak ubogiego, że nie możesz nikogo ubogacić? Grzeszymy przeciwko misji, gdy narzekając stale mówimy, że wszystko jest coraz gorsze, zarówno w świecie, jak i w Kościele. Grzeszymy przeciwko misji, gdy jesteśmy niewolnikami lęków, które nas blokują i dajemy się sparaliżować przez „zawsze tak było”. I grzeszymy prze-



ciwko misji, gdy żyjemy życiem jako ciężarem, a nie darem; kiedy w centrum jesteśmy my z naszymi znużeniami, a nie bracia i siostry, którzy oczekują, aby zostać pokochani.

„Radosnego dawcę miłuje Bóg” (2 Kor 9, 7). Bóg miłuje Kościół wychodzący ku światu. Jeśli nie wychodzi, to nie jest on Kościołem. Kościół wycho-

dzący, misyjny to Kościół, który nie traci czasu na opłakiwanie tego, co nie idzie jak trzeba, wiernych, których już nie ma, wartości dawnych czasów, których już nie ma. Kościół, który nie szuka oaz objętych ochroną, żeby się nie martwić. Pragnie być jedynie solą ziemi i zaczynem dla świata. Wie, że to jest Jego siła, tą samą, co u Jezusa: nie znaczenie społeczne czy instytucjonalne, lecz pokorna i bezinteresowna miłość.

Rozpoczynamy dzisiaj październik – miesiąc misyjny w towarzystwie trójga „sług”, którzy wydali wiele owoców. Drogę wskazuje nam św. Teresa od Dzieciątka Jezus, która uczyniła z modlitwy paliwo działania misyjnego w świecie. To także miesiąc różańcowy: jak bardzo modlimy się w intencji głoszenia Ewangelii, aby się nawrócić z zaniedbania na misję? Jest też św. Franciszek Ksawery, jeden z wielkich misjonarzy w dziejach. Również on nami wstrząsa: czy wychodzimy z naszych skorup, czy potrafimy porzucić nasze wygody dla Ewangelii? I jest Służebnica Boża Paulina Jaricot, pracownica, która wspierała misję swoją codzienną pracą: dzięki ofiarom, które odliczyła od pensji, była u początku Papieskich Dzieł Misyjnych. A czy my

czynimy z każdego dnia dar, by przezwyciężyć rozdarcie między Ewangelią a życiem? Proszę was, nie żyjmy wiarą „zamkniętą w zakrystii”.

Towarzyszą nam zakonnica, kapłan i osoba świecka. Mówią nam, że nikt nie jest wykluczony z misji Kościoła. Tak, w tym miesiącu Pan powołuje również ciebie. Wzywa ciebie, ojczyste i matko rodziny; ciebie, młody człowieku, który marzysz o wielkich rzeczach; ciebie, który pracujesz w fabryce, w sklepie, w banku, w restauracji; ciebie, który nie masz pracy; ciebie, który leżysz w szpitalnym łóżku... Pan chce od ciebie, abyś stał się darem tam, gdzie jesteś, takim, jaki jesteś, wraz z otaczającymi ciebie ludźmi; byś nie znosił życia, ale je dawał; nie użalał się nad sobą, ale pozwolił się wyźłobić łzami cierpiących. Odwagi, Pan tak wiele od ciebie oczekuje. Oczekuje również, że ktoś będzie miał odwagę wyruszyć, udać się tam, gdzie brakuje nadziei i godności, ad gentes, gdzie zbyt wielu ludzi wciąż żyje bez radości Ewangelii. Idź, Pan nie zostawi ciebie samego; świadcząc, odkryjesz, że Duch Święty przyszedł przed tobą, aby przygotować ci drogę. Odwagi, bracia i siostry; odwagi, Matko Kościele: odzyskaj swoją płodność w radości misji!



Bądź razem z nami miłosiernym samarytaninem dla dzieci z Kamerunu!



Cisi Pracownicy Krzyża

konto nr: 33 1090 2079 0000 0001 2287 8675

tytułem: POMOC AFRYCE



Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów, tel. 76 833 32 97
fax 76 832 25 87, e-mail: cpk@lg.onet.pl, www.cisi.pl, www.luiginovarese.org